DZISIEJSZY NUMER ZAWIERA 24 STRON W TEM 8 DODATKU ILUSTROWANEGO

Nr. 330 Niedziela, dnia 1 grudnia 1929 r. Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem Rok III

HASŁO ŁÓDZKIE

DZIENNIK BEZPARTYJNY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA, Łódź, Piotrkowska Nr. 15
Telefony: Redakcji 1-81-06, Administracji 1-63-66

Cena 25 groszy

Redaktor naczelny przyjmuje codziennie od godziny 6—7 wieczorem
Sekretarjat czynny od godz. 12—1 w poł. i od 6—7 wiecz.

POLSKA WIELKOMOCARSTWOWA

musi zmienić złą konstytucję, nie odpowiadającą jej potędze

Odczyt p. min. Boernera w Katowicach

KATOWICE, 30.11. Dziś o godzinie 8.02 przybył do Katowic pociągiem z Warszawy pan minister Poczt i Telegrafu Boerner, który powitany został na dworcu przez wojewodę dra Grażyńskiego, dra Kocura, dyr. PKP. inż. Niebieszczańskiego, dyr. Poczt i Telegrafu Kuntzego, przedstawicieli wojskowości i t. d.

O godz. 14 dyrektor Poczt i Telegrafu Kuntze wydał śniadanie na cześć ministra Boernera. O godz. 17 pan minister Boerner wygłosił w sali Teatru Polskiego odczyt p. t. Wielkomocarstwowa Polska, a dzisiejsza Konstytucja. Sala te atru była wypełniona po brzegi. Wieczorem dr. Grażyński, wojewoda śląski, wy dał obiad na cześć pana ministra. O godz. 0.50 pan minister wyjechał do War szawy. (PAT)

Odczyt p. ministra Boernera wywarł wrażenie niezwykle dodatnie, a to ze względu na ścisłe, zwięzłe treściwe ujęcie tematu i doskonałą dykcję mówcy, któ ry — zwracając się do Górnoślązaków — mówił z całą szczerością o ustosunkowaniu się wzajemnem sfer gospodarczych i politycznych Macierzy i Śląska.

Odczyt p. min. Boernera brzmi w streszczeniu następującą:

Wychodząc z zasady, że Polska musi być wielkim mocarstwem, jako technik, który zna życie przemysłowo-gospodarcze Polski i który przez szereg lat miał bezpośrednią styczność z polskim robotnikiem, układam sobie plan, stawiając 3 zasadnicze pytania:

1. Czy Konstytucja obecnie obowiązująca odpowiada dzisiejszym potrzebom Państwa i czy sprzyja jego Wielkomocarstwowemu rozwojowi? 2. Czy Kon stytucja może być wymieniona? 3. Pod ja kim kątem widzenia należy Konstytucję zmienić?

W odpowiedzi na pierwsze pytanie muszę oświadczyć, że obecnie obowiązująca Konstytucja jest słabością Polski, jest przyczyną wszelkiego zła, jest chorobą, przechodzącą w gangrenę.

Przy takiej chorobie trudno mówić o sile i stałości organizacji państwowej.

W chwili, gdy tworzono Konstytucję, myśmy nie mieli czasu, aby przemawiać do sumień nieszczęśliwych jej twórców.

Całą naszą uwagę mieliśmy skierowaną na grożące Państwu niebezpieczeństwo ze Wschodu. Zasłanialiśmy żołnierskiemi piersiami Polskę, pomagając Marszałkowi Piłsudskiemu z całem zaparciem swego ja wykuwać mieczem granice dzisiejszej naszej Ojczyzny.

Wierzajcie mi, że tam na froncie zda waliśmy sobie sprawę, że w Warszawie w 1919 i 1920 r. w sercach i mózgach panów suwerenów kryje się nienawiść do twórcy polskiego czynu zbrojnego, lecz nie zdawaliśmy sobie sprawy, że ten jad za szereg lat zarazi cały nasz organizm państwowy.

Przejdźmy teraz do drugiego pytania: Czy Konstytucja może być zmieniona?

W odpowiedzi na to pytanie oświadczam, że cała Polska i jej obecne i przyszłe pokolenia wymagają, żeby bezzwłocz nie przystąpić do rewizji Ustawy Konsty tucyjnej, bo rewizji tej wymaga Wielkomocarstwowa Polska.

* * *

Odpowiedź na trzecie pytanie: „Pod jakim kątem widzenia powinna być zmieniona Konstytucja?" — daje ty tuł mego odczytu: Polska musi być Wielkomocarstwowa.

Polska jest i musi na zawsze pozostać wielkiem Mocarstwem i w myśl tego problemu musi mieć zmienioną Konstytucję.

Cały nasz wysiłek jednolitego polskiego Państwa może, powinien i musi iść na dobro, na rachunek Wielkomocarstwowej Polski.

Ten problem wymaga wysiłku nie jednej klasy, nie jednej warstwy — a całego Narodu.

Z chwilą, gdyśmy odrzucili miecz i chwycili za młot, gdyśmy stanęli do wyścigu pracy w myśl hasła, rzuconego przez Józefa Piłsudskiego, widać, że nasz wysiłek jest wielki, że przewyższamy w tej pracy inne narody.

Wyścig pracy wymaga spokoju.

Spokój zapewnić może tylko silna i stała władza wykonawcza.

W książce, w której zabierali głos fachowi prawnicy, jest taka konkluzja:

„Jeżeli wzmocnienie władzy wykonawczej ma być w pełni urzeczywistnione i ma być w pełni osiągnięty zamierzony cel: skonsolidowanie Państwa, oparcie go na silnych podstawach wobec niebezpieczeństw zewnętrznych i wewnętrznych, zapewnienie mu trwałego i pomyślnego rozwoju, to konieczne jest wyposażenie Prezydenta w taki autorytet, któryby mu pozwolił faktycznie korzystać z uprawnień, nadanych Konstytucją".

Wiekowa niewola naszego Narodu usposobiła nas negatywnie do każdego Rządu, który na naszych ziemiach władał.

Negatywny stosunek do obcych rządów był dla nas narodowym obowiązkiem.

Zupełnie inaczej przedstawia się ta sprawa dzisiaj.

Dzisiaj posiadamy wszak swój własny polski Rząd. To co było słusznem i celowem w stosunku do najezdniczych rządów, jest niesłusznem i niecelowem, a nawet zbrodniczem w stosunku do własnego Rządu.

Ważność dzisiejszej chwili i zdrowa myśl o przyszłości Polski wymaga innego ustosunkowania się społeczeństwa do swego Rządu.

Racja stanu Polski wymaga rzeczowego ustosunkowania się społeczeństwa do podstawowych zagadnień naszego ustroju.

Powaga chwili musi pohamować partyjne namiętności politycznych wystąpień.

Idea Mocarstwowego stanowiska Polski niech stłumi egoistyczne ideały poszczególnych partyj.

Rząd zdaje sobie dokładnie sprawę ze swych dążeń w kierunku jaknajlepszego rozwiązania naszych konieczności państwowych, którym społeczeństwo musi się podporządkować.

W wypadkach zaś przeciwstawienia się dążeniom w formie nierzeczowej dyskusji lub partyjnego warcholstwa wykorzystamy całą naszą energję i siłę, ażeby ostatecznie zniszczyć gangrenę parlamentaryzm nasz toczącą.

Rząd, przez usta pana Premjera Świtalskiego na odczycie, wygłoszonym w Warszawie w dniu 19 listopada b. r. o „rewizji Konstytucji" wysunął jako zasadę naczelną:

„Utrzymanie siły Państwa przez zapewnienie mu silnego i trwałego Rządu".

Rząd wysunął tę zasadę jako zasadę naczelną, nietylko dlatego, że kierowało nim poczucie polskiej racji stanu, ale także, że wyczuwa prądy, nurtujące szerokie sfery społeczeństwa.

Jestem głęboko przekonany, że idea silnego i trwałego Rządu jest koniecznością całego życia przemysłowego Polski i że cały naród zwartą masą poprze nas w dążeniu do urzeczywistnienia tej zasady w imię idei".

„Wszystko dla Polski".—

Hindenburg zainteresował się

sprawą zawarcia umowy polsko-niemieckiej

BERLIN, 30.11. Prezydent Rzeszy Hindenburg przyjął dziś na audjencji posła niemieckiego w Warszawie Ulricha Rauschera, który przedłożył prezydentowi sprawozdanie o stanie rokowań polsko-niemieckich. (PAT)

Korespondent „Hasła" donosi z Warszawy: Powrót p. posła Rauschera do Warszawy nastąpi prawdopodobnie w poniedziałek. Wraz z min. przybędą eksperci, którzy w ciągu najbliższych dni omówią z delegacją polską najważniejsze punkty umowy handlowej polsko-niemieckiej.

Podpisanie traktatu nastąpi w końcu grudnia.

„Ustawa wolnościowa" odrzucona

Głosowanie ludowe za projektem ustawy odbędzie się 22 grudnia

BERLIN, 30.11. Reichstag na dzisiejszem posiedzeniu odrzucił przeważającą większością głosów niemiecko-narodowych, hitlerowców i chrześcijańsko-narodowych projekt „ustawy wolnościowej". Głosowanie odbywało się nad poszczególnemi paragrafami ustawy. (PAT)

BERLIN, 30.11. Urzędowo donoszą: Z powodu odrzucenia przez Reichstag wniesionego w drodze referendum ludowego projektu ustawy wolnościowej minister spraw wewnętrznych na mocy decyzji rządu Rzeszy rozporządził, że plebiscyt ludowy nad tym projektem ustawy odbędzie się 22 grudnia br.

Uroczysta północ w Nadrenji

Bicie dzwonów i płonące ognie na wzgórzach

obwieszczą Niemcom moment odejścia armji okupacyjnych

BERLIN 30, 11. Francuskie wojska okupacyjne opróżnią dziś drugą strefę okupacyjną, obejmującą Koblencję, Akwizgran, Dueren i Trewir.

Rząd niemiecki postanowił sposobność tę wykorzystać z jednej strony dla propagandy dotychczasowego kursu swojej polityki zagranicznej, z drugiej zaś podnieść ten moment do poziomu aktu wyzwolenia, oczywiście również dla wywarcia wrażenia zagranicą.

W tym celu o północy zaczną na całym opróżnionym obszarze dzwonić wszystkie dzwony w kościołach, na wzgórzach zaś nad Renem zapłoną ognie. O godzinie 23 min. 55 mieszkańcy miast zgromadzeni przed ratuszami i u zbiegu Mozeli i Renu trwać będą przez 5 minut w milczeniu.

We wszystkich miastach burmistrzowie oraz przybyli w tym celu z Berlina ministrowie Rzeszy i Prus wygłoszą przemówienia.

Równocześnie na grobie Stresemanna w Berlinie miasto Koblencja złoży wieniec wdzięczności.

W dniu dzisiejszym wszyscy posłowie do Reichstagu i Landtagu z Nadrenji oraz ministrowie Wirth, Severing, Becker i premjer Braum wyjeżdżają do Nadrenji.

LONDYN 30, 11. W bieżącym tygodniu angielska armja okupacyjna przystąpiła ostatecznie do opuszczenia Nadrenji. W dniu wczorajszym opuściły tereny okupowane oddziały królewskiego korpusu wojsk inżynieryjnych oraz urzędy administracji wojskowej. Ostateczna ewakuacja Nadrenji przez wojska angielskie przeprowadzona będzie w początkach grudnia b. r. (PAT)

Sąd obywatelski

w sprawie b. min. Miedzińskiego

WARSZAWA, 30.11. Dziś odbyło się posiedzenie sądu obywatelskiego, zwołanego w związku ze sprawą b. min. Miedzińskiego.

Posiedzenie dzisiejsze poświęcone było przygotowaniom do prac, związanych z kwestją wydatkowanych przez b. mini stra Miedzińskiego sum-

Groźba dymisji gabinetu łotewskiego

RYGA 30, 11. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu socjaliści wnieśli interpelację w sprawie ministra spraw wojskowych Osola. Interpelacja omawia przeprowadzenie w lecie reorganizacji armji łotewskiej, zarzuca ignorowanie parlamentu i chaos w dziedzinie gospodarczej i niecelowość zmian. Interpelację przyjęto 47 głosami przeciwko 40. Przyjęcie tej interpelacji może grozić dymisją gabinetu. (PAT)

Gdynia stara się o pożyczkę

Korespondent „Hasła“ donosi z Warszawy: Magistrat Gdyni rozpoczął starania o uzyskanie pożyczki zagranicznej w wysokości 30 milj. zł. na rozbudowę miasta.

Wyrok na Kowalskiego zapadnie w poniedziałek

Dziś przemawia prokurator

Badanie świadków w procesie marjawickim zakończono poczem nastąpiło uzupełnienie i zamknięcie przewodu sądowego. Wbrew więc przewidywaniom obrona nie złożyła wniosku o dodatkowe badanie lekarskie zakonnic, co do których wydała opinję dr. Kasperkiewiczowa, powołana wczoraj dla dokonania ekspertyzy lekarskiej.

Na wniosek prokuratora Godeckiego sąd zarządził przerwę na cały dzień wczorajszy.

Dziś posiedzenie rozpocznie się od przemówienia oskarżyciela publicznego prok. Godeckiego. Następnie przemawiać będzie obrona.

Ostatniego słowa oskarżonego nie będzie, ponieważ Kowalski nie bierze udziału w procesie.

Wyrok spodziewany jest w poniedziałek późnym wieczorem, lub we wtorek rano.

Wspaniały lot nad Biegunem

Niebywały sukces komandora Byrda

NOWY JORK, 30.11. Wedle doniesienia New York Timesa komandor Byrd przeleciał nad Biegunem Południowym i wrócił szczęśliwie do obozu, rozbitego wśród lodów Little America.

Trasa lotu wynosiła 2.500 klm. Do godziny 5 min. 30 pozostawał Byrd w kontakcie radjowym ze stacją New York Timesa.

NOWY JORK, 30.11. „New York Times“ donosi na podstawie telegramu Byrda, że biegun południowy znajduje się na obszernem płaskowzgórzu wysokości 400 metrów ponad poziomem morza. Zbocza płaskowzgórza są niezwykle urwiste.

Podczas lotu Byrd musiał zdecydować się na wyrzucenie części prowiantów, aby odciążyć samolot.

Byrd poczynił na biegunie szereg obserwacyj i pomiarów naukowych niezmiernej wartości naukowej.

Rewizje wśród komunistów niemieckich

BERLIN 30, 11. W Essen policja dokonała na polecenie władz sądowych rewizji w biurach partji komunistycznej, rozszerzając ją także na pokoje, należące do posłów komunistycznej frakcji sejmu pruskiego. Rewizja odbyła się w związku z dochodzeniami trybunału Rzeszy w sprawie przygotowania komunistów do akcji antypaństwowej. (PAT)

Komitet obywatelski powołany przez p. woj. Jaszczołta zajmie się zbieraniem funduszów na bezrobotnych

Jak się dowiadujemy z wiarogodnego źródła p. wojewoda Jaszczołt w związku z nadchodzącą zimą i powiększeniem liczby bezrobotnych powoła do życia specjalny komitet obywatelski, który zajmie się zbieraniem funduszów, przeznaczonych na ulżenie doli bezrobotnych.

Ku odbudowie stanu średniego

„W nas dźwiga się z prochu olbrzymów dziś dłoń...“

Mimowoli nasuwają się słowa tej pięknej junackiej piosnki harcerskiej, śpiewanej podówczas, kiedy z prochu niewoli powstać miała odrodzona Rzeczpospolita.

Dziś dźwiga się z prochu stan średni, którego odrodzenie będzie początkiem uzdrowienia stosunków parlamentarnych w Polsce, pozostawiających dotąd tak wiele do życzenia.

Brak silnej reprezentacji centrowej w dotychczasowych sejmach był głównym powodem niedomagań naszego parlamentaryzmu, i dlatego życie młodej państwowości polskiej za wiele przechodziło wstrząsów, grawitując zbyt często przy zmianie rządów od skrajnej prawicy do skrajnej lewicy.

Powstanie silnego centrum tak lewicy jak i prawicy nie było na rękę bo mogło stać się ciałem kosztem znacznej części wpływów obu tych ugrupowań. Rozumiały to doskonale wszystkie rządy przedmajowego i dlatego całą siłą sprzeciwiano się jakimkolwiek reformom, idącym po linji odbudowy mieszczaństwa.

Dopiero rząd pomajowy Marszałka Piłsudskiego, który dobro państwa postawił ponad interesy partyj — doszedł do wniosku, że niemasz naprawy ustroju Rzeczypospolitej bez odbudowy stanu średniego i ten rząd dopiero przystąpił do wprowadzenia reform, które odbudowie stanu średniego współdziałać mogły.

Pierwszym etapem na tej drodze było powołanie do życia samorządów gospodarczych w postaci Izb Handlowo-Przemysłowych oraz Izb Rzemieślniczych, które od kilku miesięcy zaraz po ukonstytuowaniu się rozpoczęły swoją działalność.

Jest zupełnie jasnem, iż trudno w tej chwili stwierdzić niesłychanie dodatni wpływ tych instytucyj na całokształt stosunków gospodarczych w kraju, ze względu na zbyt krótką ich działalność.

Poprawa ta jednak jest faktem dokonanym i w miarę dalszej działalności Izb wzrasta.

Tak kupiectwo jak i rzemiosło do chwili powołania do życia Izb przechodziło bardzo ciężki kryzys — rzemiosłu zaś groziła zupełna zagłada. Uginając się pod brzemieniem olbrzymich ciężarów fiskalnych skutkiem nierównomiernego ich rozłożenia na zainteresowane warstwy utraciło rzemiosło możność racjonalnego rozwoju, co miało ogromnie ujemny wpływ na zdolności wytwórcze tej gałęzi gospodarczej kraju.

Nie należy wszak zapominać jak ważnym czynnikiem w życiu gospodarczem Polski jest rzemiosło. Liczy ono zgórą 300,000 samodzielnych warsztatów pracy, a jego stan zatrudnienia wynosi powyżej miljona osób. Wartość natomiast rocznej produkcji rzemiosła przewyższa znacznie wartość całej produkcji przemysłu włókienniczego Polski.

Odzyskanie niepodległości zastało warsztaty rzemieślnicze w ruinie i nędzy. Nikt im z pomocą w ich odbudowie nie przyszedł. Nikt się o nie nie zatroszczył pomimo szumnych obietnic i zapowiedzi. Dziś jeszcze wiele w tej dziedzinie leży odłogiem i wiele jest do zrobienia. Pierwsze stosunkowo skromne kredyty uruchomił dla rzemiosła na cele inwestycyjne Bank Gospodarstwa Krajowego przed rokiem.

Rzemiosło jest trzonem żywiołu mieszczańskiego w Polsce. Jest czynnikiem, jak to widać, z cyfr przytoczonych powyżej, olbrzymiego gospodarczego znaczenia.

Następnemi częściami składowemi stanu średniego są kupiectwo, drobny przemysł i własność nieruchoma. Odbudowa zatem całości, jako stanu średniego, posiada dla Państwa olbrzymie tak polityczne jak i gospodarcze znaczenie.

Wspomnieć jeszcze należy, że stan średni był i będzie zawsze czynnikiem państwowotwórczym, posiadającym piękne tradycje i niejedną piękną kartę w historji Polski.

To też dzień dzisiejszy, gdy w wiekopomną rocznicę zjazdu Dekertowskiego, zbiera się w stolicy II Kongres Mieszczański, składający w łopocie swych sztandarów hołd głowie Państwa, niech będzie zapowiedzią zupełnego odrodzenia stanu średniego, stającego w pierwszym rzędzie w wyścigu pracy nad odbudową społeczną i gospodarczą Umiłowanej Ojczyzny.

Henryk Rabczyński.

Zpowrotem na Syberję

czy też nad granicę Polską?

Od własnego korespondenta „Hasła“

Berlin, w listopadzie 1929 r.

Od tygodni upora się rząd Rzeszy z zagadnieniem niezwykle trudnem i arcydelikatnem. Chodzi o powrót na germańskiej ojczyzny łono nie mniej i nie więcej jak 13.000 niemieckich kolonistów z Rosji sowieckiej. Zamożna ta i świetnie zagospodarowana armja chłopska, która od 150 lat tworzy zwarte, wzorowe osiedla na Krymie, w republice nadwołżańskiej oraz na Syberji, stoczyła się na dno nędzy dzięki kolektywistycznemu systemowi polityki agrarnej w czerwonym caracie. Doprowadzeni do ostatecznej rozpaczy wszelkiemi możliwiemi plagami egipskiemi, jakie na wiedziły ich w raju bolszewickim, wysłali koloniści delegację, złożoną z kilkuset ludzi, niby przednią straż do Niemiec, celem omówienia warunków powrotu. Było to jeszcze w lecie bieżącego roku. Rokowania przeciągały się zarówno z powodu rozbieżności poglądów na zagadnienie repatrjacji w łonie rządu Rzeszy, jak i przez wzgląd na zawziętość władz sowieckich, odmawiających bankrutom niemieckim prawa wyjazdu z przybranej ojczyzny.

Podczas gdy cała prasa berlińska od najskrajniejszej prawicy do najbardziej zradykalizowanej lewicy chórem „unisono“ domagała się udzielenia wydatnej pomocy zrujnowanym przez eksperymenty Stallina rodakom, na ulicach Moskwy tworzyć się zaczął zator z „germańców“ desperatów, którzy z resztkami dobytku opuścili swe nadwołżańskie sadyby i ławą zjechali do stolicy Sowdepji, koczując z olbrzymiemi tobołami przed gmachami różnych urzędów w oczekiwaniu na paszporty. Aż tu nagle, przed niespełna tygodniem, nakazała wszechwładna G. P. U. upartym nomadom stawiać do przygotowanych pociągów i wracać do domu. Przed opornymi otwarła się jedna jedyna perspektywa: zesłanie na Sybir. I faktycznie około 10.000 kolonistów musiało ruszyć z powrotem w głąb Rosji.

Złośliwi komuniści berlińscy twierdzą, że tego rodzaju wynik całomiesięcznych rokowań dyplomatycznych w drażliwej materji między Niemcami a Sowietami jest wypływem zakulisowej interwencji rządu Rzeszy w Moskwie. Poprostu nie wiedział gabinet p. Müllera, co począć i jak poradzić sobie z balastem zubożałego i bezrobotnego przyrostu ludności i, stłumiwszy w sobie podniety, romantyzmu nacjonalistycznego, załatwił sprawę z cynicznym pozytywizmem, uciekając się o pomoc do specjalistów bezwzględności bolszewickiej.

Nieprawdopodobna insynuacja zaciekłych wrogów socjalizmu niemieckiego opiera się jednak na jednym niezaprzeczonym fakcie, a mianowicie na zdecydowanej niechęci czynników decydujących w Niemczech do zezwolenia na tę reemigrację. Argumenty, któremi posługiwali się ci przeciwnicy powrotu kolonistów z Rosji sowieckiej, a szczególnie opinja radcy rządu w pruskiem ministerstwie spraw wewnętrznych. Maksa Hartecka, są wysoce charakterystyczne.

Harteck zapytuje: „Co począć z 13-tysięczną rzeszą kolonistów? Trzeba ich gdzieś osadzić, oczywiście na koszt rządu. Gdzie? Naturalnie, że w Niemczech. Ale gdzie? W zachodnich krajach Rzeszy przypada na jeden kilometr kwadratowy 133 mieszkańców, we Wschodnich Prusiech 61, w t. zw. wschodniej marchji nadgranicznej od 30 do 40. Powiadają nacjonaliści: stwórzmy ze znakomitych kolonistów wał obronny przeciwko Polsce! Nonsens! Wprowadzając kolonistów do marchji wschodniej, spotęgujemy jedynie groźny już proces emigracji ludności wiejskiej ze Wschodu Niemiec do centrów przemysłowych na Zachodzie państwa w sposób decydujący. Wszak cała wielce kosztowna polityka subwencyjna w krajach, graniczących z Polską, polega na powstrzymaniu tego dla Niemiec ze wszech miar szkodliwego prądu. Od roku 1921 do 1928 włącznie wyemigrowało, przeważnie ze wschodu Niemiec, aż 479.000 dusz. Jest to cyfra zastanawiająca. Świadczy ona o niebywałem zubożeniu Niemiec, szczególnie o zaniku dobrobytu sfer rolniczych przy równoczesnem wzbogacaniu się Rzeszy uprzemysłowionej. Wędrówka ludności wiejskiej do miast jest poważnem memento dla przyszłej doli industrji. Armja bezrobotnych urosnąć może do rozmiarów, umożliwiających jej niebawem aktywizm, w skutkach swych wprost nieobliczalny. Stąd też nie mają Niemcy prawa pomagać swym „braciom - rodakom ze Wschodu“ sowieckiego przed udzieleniem pomocy braciom z marchji, położonej nad granicą polską“. Harteck woła upominająco: „Charity begins at home!“ („Dobroczynność rozpoczyna się od siebie“).

W ostatniej jednak chwili zakomunikował komisarz spraw zagranicznych Sowietów, Litwinow, posłowi Rzeszy w Moskwie decyzję Rady Komisarzy Ludowych, mocą której została cofnięta uchwała z przed tygodnia o zakazie wyjazdu kolonistów niemieckich z granic Rosji. Wobec tej odpowiedzi rząd Rzeszy, nolens volens, zakomunikował Sowietom, iż jest gotów wpuścić do Niemiec 3.000—4.000 kolonistów - reemigrantów niemieckich, którzy obozują jeszcze pod Moskwą.

Afera z kolonistami oświetla nagle, w sposób zwracający powszechną uwagę, zarówno katastrofę sowieckiej polityki agrarnej, jak i zarodki poważnych perturbacyj w dziedzinie niemieckiego problemu emigracyjnego.

H. S.

Przegląd prasy

Przeciwko naprawie ustroju

Mobilizacja żywiołów zagranicznych, wrogich Polsce

OWOCE ZBRODNICZEJ ROBOTY.

Akcja socjalistów polskich z pod znaku C. K. W., celem zorganizowania nacisku zagranicy na Polskę w sprawie zmiany Konstytucji wywołała mobilizację wszystkich żywiołów niechętnych lub wrogich silnemu Państwu Polskieum.

Oto w tych dniach na łamach „Berliner Tageblattu“, organu niemieckich liberałów, ukazał się niesłychany w swej formie i treści artykuł p. t.: „Polski problem konstytucyjny“.

Omawiając ten artykuł, w którym co słowo to kłamstwo i przekręcenie „Ilustrowany Kurjer Codzienny“ pisze:

Artykuł „Berliner Tageblattu“ jest pod względem prawnym i pod względem poziomu politycznego tak skandalicznym nonsensem, że poważna polemika byłaby właściwie nie na miejscu.

Czego ten artykuł jednak dowodzi? Dowodzi on nerwowej obawy wszystkich wrogów Polski, by przypadkiem Polska nie skrzepła wewnętrznie przez nadanie nowej konstytucji, która usunie możliwość przypadkowego tworzenia i obalania rządów, i która pomniejszy znaczenie przetargów kuluarowych, tak wygodnych dla wielu partyjnych leaderów polskich i... niepolskich.

Artykuł „Berliner Tageblattu“ jest niewątpliwą próbą udzielenia pomocy tej akcji, którą na żądanie socjalistów polskich podjęła II—ga Międzynarodówka.

Wystarczy wskazać na moment artykułu „Berliner Tageblattu“ i artykule p. Vanderweldego, które to artykuły (każdy z innych przyczyn), namawiają — naturalnie bezskutecznie — Francję do interwencji w wewnętrzne sprawy polskie.

I dopiero na tle artykułu „Berliner Tageblattu“ wychodzi na jaw, jak zbrodniczą z państwowego i narodowego punktu widzenia jest ucieczka P. P. S. pod skrzydła opiekuńcze czynników zagranicznych!

JERZY CLEMENCEAU.

„Gazeta Polska“, poświęcając artykuł zmarłemu Jerzemu Clemenceau, tak charakteryzuje tego wielkiego męża stanu:

Clemenceau był całe życie swe politykiem radykalizmu — w zbyt skąpem słownictwie politycznem polskiem, termin „radykał“ graniczy z pojęciem „krzykacza“. Clemenceau był olbrzymiej siły mówcą i potrafił jak mało kto inny z ludzi mu współczesnych być na mównicy trybunem ludu. Ale jednocześnie ten sam człowiek tak pozornie zmienny, bystry i krańcowy był wandejczykiem — człowiekiem wytężonego życiowego wysiłku, jednolitym i niezmiernie opornym, stałym nie w przekonaniach, które naginał do potrzeb taktyki i do okoliczności momentu, ale stałym w twardej, ciągłej pracy, w zaciekłych celach swej natury. I ten mówca, ten trybun ludu potrafił być, jak nikt inny z jemu współczesnych, skąpy w słowach. W ostatnich latach swego życia stał się słynnym, między innemi, z lapidarnych formuł, złożonych z paru słów — i formułami takiemi potrafił łamać potężnego wroga, potrafił precyzować zadanie narodu.

WOJNA NA DALEKIM WSCHODZIE.

„Kurjer Wileński“ pisząc o wojnie na Dalekim Wschodzie takie czyni uwagi:

Ofenzywa Rosjan dowodzi, że wojna rosyjsko — chińska, mimo że nikt jej nikomu oficjalnie nie wypowiedział, de facto istnieje. Bluecher, który obecnie planowo posuwa się naprzód, wykorzystał dla swej akcji chwilę, kiedy wewnątrz Chin wybuchły nowe zamieszki i koła rządowe zmuszone były uwagę swą zwrócić na front wewnątrzny, zaniedbując tem samem do pewnego stopnia front zewnętrzny na pograniczu z Rosją.

Armja rosyjska na Dalekim Wsch. otrzymała ostatniemi czasy mnóstwo nowych materjałów wojennych w postaci czołgów, samolotów traktorów i t. p. Dzięki temu udoskonaleniu technicznemu udało się bolszewikom bez specjalnie wielkich ofiar zająć z łatwością około 200 dalszych kilometrów kolei Wschodnio — Chińskiej.

Prawda i kłamstwo

o przebudowie ustroju rolnego

Żadne z haseł nie było tak nadużywane w okresie przedwyborczym i przed ani po nim, jak postulat reformy rolnej. Wzrastały na niem potęgi partyj ludowych i na niem się ułamały. Hasło rozdawania ziemi dla bezrolnych i małorolnych, przy głodzie ziemi w Polsce, przy stosunkowo szczupłej wydajności naszej gleby, — było i musiało być popularne, zwłaszcza wtedy gdy nieustabilizowane warunki podniecały apetyty i każdą nadzieję i obietnicę przyzwyczajano się uważać za rzeczywistość, gdy nie licząc się z gospodarczemi koniecznościami i konsekwencją słów, szafowano hojnie, rozrzutnie hasłami popularnemi bez przepracowania ich wartości istotnej dla polskiej rzeczywistości, dla jej przyszłości.

Na hasłach reformy rolnej wzrosły wpływy Witosów, Dąbskich, Woźnickich. Zwłaszcza gdy hasła te połączone z oparciem się o nazwisko Marszałka Piłsudskiego, którego rękami chciano wykonać wszystko, co popularność pp. posłom i agitatorom zapewnić miało, — kredyt moralny dla głosicieli radykalnej reformy rolnej został w masach osiągnięty.

Jednakże gdy życie okazało, iż ci, którzy najgłośniej gardłowali o reformie rolnej, nie umieli a nawet nie chcieli jej wykonać, — gdy — co gorsza — okazało się, iż na reformie rolnej zaczęli robić dobre osobiste interesy, lud rolny, osądzając proroków reformy rolnej po czynach, osądził ich surowo i porzucił. Reformę rolną poczęto uważać wówczas za haczyk, praktyczno - agitacyjny, za który już nikt chwytać nie chciał. O reformie rolnej mówiono z niechęcią lub pobłażliwym uśmiechem.

Taki jedynie był skutek nadużywania hasła, wychodzącego z głębi potrzeb i pragnień ludności, a przekształconego w sejmowych „robotach" w cymbał pustobrzmiący.

Aby nie być jednak gołosłownymi, spójrzmy na całość poczynań w historji naszej reformy rolnej.

Gdy weźmiemy pod uwagę przedewszystkiem stan prawny stosunków agrarnych, oraz prace nad ustawodawstwem agrarnem, stwierdzimy, że dopiero rządy pomajowe postawiły sobie poważnie zadanie skodyfikowania wszystkich ustaw, rozporządzeń i przepisów agrarnych, obowiązujących bądźto w poszczególnych dzielnicach, bądź też na terenie całej Rzeczypospolitej — w jedną systematycznie złożoną całość oraz dokonania koniecznych przekształceń i uzupełnień. Gdy spojrzymy dalej na ilość rozporządzeń, dotyczących przebudowy ustroju rolnego, parcelacji, scalania, meljoracji — stwierdzimy znowu, że praca nad przebudową ustroju rolnego weszła na linję kosekwencji, planu stałego, przemyślanej i przepracowanej realizacji.

Podkreślić przedewszystkiem należy wysiłki dla pokonania momentów, warunkujących sfinansowanie reformy rolnej. O te bowiem momenty rozbijały się wszelkie plany reformistyczne rządów sejmowych. Do tych momentów zaliczyć należy umieszczenie w budżecie pewnych większych wydatków na wykonanie reformy, realizacja kredytu długo — i krótkoterminowego, a więc ustalenie waluty, wreszcie taka praktyka gospodarcza rządu, która zapewni rolnictwu opłacalność.

Budżety zaś ministerstwa reform rolnych do połowy 1926 r. cechuje ogromna dysproporcja między sumami preliminowanemi, a kredytami otwartemi sumami wydatkowanemi. Warto nadmienić, że i preliminowane dochody prawie nigdy nie były wykonane w całości.

Dopiero w r. 1926-27 sumy wydatkowane zbliżyły się do preliminowanych tak w budżecie, jak i w funduszu obrotowym reformy rolnej. Powierzchowna już analiza budżetu przed majem 1926 r. wskazuje, że były one układane nie na podstawie konsekwentnego planu pracy, lecz na niczem nieopartych przewidywaniach; budżet był układany wadliwie i niejasno. Dopiero przy układaniu budżetu na rok 1927-28 zwrócono uwagę na wadliwość układu, a jednak wniosek o zmianę układu komisja sejmowa odrzuciła, zalecając dopiero na rok 1928-29 wprowadzenie zmian w układzie.

Zastosowanie sposobu budżetowania do konkretnego planu pracy pozwoliło wprowadzić wykonanie reformy rolnej na tory bezpieczne i trwałe. Również i sprawa kredytów wobec ustalenia waluty oraz opłacalności rolnictwa, została przez rządy pomajowe walnie rozwiązana.

Wprawdzie i przed majem 1926 r. pod naciskiem różnych partyj politycznych uchwalono corocznie pewne kredyty na powyższe cele, ale o zorganizowanej, stałej akcji — nie było mowy. Skromne zresztą fundusze przeciekały w kierunku niecelowym, często niesprawiedliwość czyniącym.

Dopiero rządy pomajowe przez wydanie rozporządzenia o funduszu zapomóg i kredytu ulgowego, oraz rozporządzenia o pomocy kredytowej przy scalaniu, a nadewszystko przez udzielenie znacznych dotacyj w budżecie na rok 1927-28, oraz uruchomienie kredytu długoterminowego i dłużejterminowego w Państwowym Banku Rolnym, dały podstawę dla celowej akcji agrarnej przy przebudowie ustroju rolnego, co umożliwiło skuteczne wpływanie na parcelację.

Tą drogą udało się doprowadzić do tego, że wydatki budżetowe już w r. 1927-28 dosięgły sum, znacznie przewyższających poszczególne budżety lat poprzednich. W szczególności zwiększono sumy na pomoc kredytową przy akcji scaleniowej, oraz sumy przeznaczone na techniczne wykonanie prac.

Omawiając budżet na wykonane reformy rolnej, nie możemy nie wspominać o t. zw. funduszu obrotowym reformy rolnej. Fundusz ten istnieje od roku 1922 i miał swą podstawę w każdorazowej ustawie skarbowej. Opłaca się z niego prace parcelacyjne, dokonywa zakupów ziemi, urządza gospodarstwa. Wydatki tedy z budżetu i z tego funduszu dają obraz istotnych wydatków na cele reformy rolnej.

Charakter jednak funduszu obrotowego, jak i jego przeznaczenie zostały ściśle sprecyzowane dopiero przez rząd pomajowy w rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej z 16 lutego 1928 r.

Jeśli zestawimy wpływy i wydatki funduszu obrotowego za czas od 1924 r. do 1929 r., zobaczymy, że gdy w latach 1924 i 1925 wydatki preliminowane kilkakrotnie przewyższały sumy wydatkowane, to w latach 1926—29 sumy wydatkowane stanowią już znaczną część sum preliminowanych. Świadczy to najlepiej o dobrej woli i chęciach wykonywania reformy rolnej.

L. T.

Parcelacja w okresie rządów pomajowych

Gdy mowa o przebudowie ustroju rolnego, natkniemy się niemal zawsze i wszędzie na problem parcelacyjny, który dość często utożsamia się z zagadnieniem przebudowy ustroju rolnego.

Powierzchowny rzut oka na cyfry przekona nas, iż w r. 1927 rozparcelowano więcej, niż w którymkolwiek innym roku od początku istnienia Państwa Polskiego, i to pomimo że nie stosowano w tej mierze przymusu.

Dowodzi to z jednej strony rzetelności rządu, który w wykonaniu parcelacji widzi nie: popularne hasła, za które otrzymuje się głosy, lecz: interes gospodarczy ludu i Państwa.

Okazało się też, iż nie trzeba było stosować przy parcelacji rygorów, — nie lęk przeto przed ich stosowaniem wstrzymywał rządy sejmowe przed rokiem 1926 od przeprowadzenia parcelacji.

I nie dziw, — boć w Polsce problem parcelacyjny posiada charakter raczej popytu na ziemię, niż podaży. Należało tedy zorganizować tylko popyt, — ten popyt zaś został przez rządy pomajowe zwiększony przez uruchomienie kredytów na nabywanie gruntów. Na skutek racjonalnej polityki gospodarczej rządu, oraz stabilizacji waluty wzrastał w ostatnim trzechleciu dobrobyt ludności wiejskiej, co nie mogło pozostać bez wpływu na popyt ziemi. Nietrudno fakt ten stwierdzić, gdy się weźmie pod uwagę, że w r. 1927 z rąk większej własności do rąk drobnej własności przeszedł obszar z górą 320,000 ha, jeżeli do rozparcelowanych gruntów dodamy grunta, które odeszły przy likwidacji serwitutów. Dodać należy, że z tej cyfry z górą 2—3 rozparcelowanej ziemi prywatnej zostało zużyte na naprawę ustroju rolnego.

Fakt konsekwentnie wykonywanej parcelacji z roku na rok wedle planu parcelacyjnego, opracowywanego na każdy rok, każe wierzyć, iż podjęta praca nie ma na celu efekciarskich posunięć sporadycznych i pod naciskiem ubocznych względów podejmowanych, — lecz że oparta jest o rzetelne dążenie do przeprowadzenia przebudowy ustroju rolnego w duchu interesów i potrzeb kraju i ludności. Rozpracelowanie w r. 1927 ziemi ponad plan parcelacyjny na r. 1928 wykazuje z drugiej strony, jak dalece podjęcie tej pracy było rzeczą palącą.

Spójrzmy jeszcze na cyfry ilustrujące rozparcelowaną ziemię, by dojrzeć istotę zamierzeń przebudowy ustroju rolnego. W r. 1925 rozparcelowano 101,276 ha, z czego na uzupełnienie gospodarstw poszło zaledwie 38,770 ha. Za to w r. 1926 — rozparcelowano 202,393 ha, z czego na uzupełnienie przypadło już 83,234 ha. W r. 1928 wreszcie rozparcelowano 238,985, z czego na uzupełnienie zużyto 103,472 czyli z górą 40 proc.

Gdy wreszcie chodzi o przebieg parcelacji, oraz o ilość nabywców warto zacytować cyfry ilustrujące ilość nabywców ziemi z pośród pracowników rolnych i oficjalistów. Gdy np. w r. 1923 uwzględniono przy parcelacji pomiędzy nabywcami pracowników rolnych 960—u, to już w r. 1926 — znajdujemy cyfrę 1837—u, a w r. 1927 — 2200—u.

Nie będzie również od rzeczy przytoczyć nakoniec kilka cyfr. dotyczących pomocy kredytowej przy parcelacji. W r. 1928 udzielono z funduszu zapomóg i kredytu ulgowego — 13750 pożyczek na sumę 19,221,549 zł., w czem na zagospodarowanie przy parcelacji rządowej i prywatnej 15,799,346 zł., na nabycie gruntów 3,422,203 zł. Należy tu wziąć pod uwagę jeszcze sumy wydatkowane wogóle na cele reformy rolnej, a wyrażające się za r. 1927 sumą 113,414,422 zł. oraz za rok 1928 — z górą 100,000,000 zł. — a będziemy mieli pełny obraz akcji rządu i instytucyj specjalnie mających na celu sprawy agrarne — dla celów reformy rolnej.

O jakąż tedy rzeczywistość mogą znaleźć oparcie uroszczenia i krytycyzmu opozycji, — jeśli idzie o politykę agrarną rządu? Poza fantastycznemi wymaganiami, nieliczącemi się z rzeczywistością, nie mogą one żadną miarą sięgnąć w sferę możliwości.

Opozycja pobita przez wykazanie jej pełnego niedołęstwa i złej woli w okresach trzymania przez nią władzy w Polsce, — opozycja pobita faktami i cyframi, sięga w dziedzinie spraw i zagadnień rolnych do lamusu konjunktur. Usiłuje wmówić, iż rząd jest winien złej konjunkturze, iż winę niskich cen produktów rolnych ponosi rząd.

Na podstawie jednak ścisłej analizy sytuacji w rolnictwie, należy stwierdzić, iż kryzys rolniczy nietylko nie został w niczem najdrobniejszem zawiniony przez politykę rolną obecnych rządów, lecz przeciwnie: stałby się on daleko dotkliwszym, a może i katastrofalnym, gdyby go nie uprzedziły i w porę przeciwdziałać mu nie poczęły — planowe i świadome przyznania rządu.

Przyszłość drobnych warsztatów rzemieślniczych

Temat powyższy stanowi zagadnienie bardzo trudne do rozwiązania, tem więcej, iż różnorodność form gospodarczych, obserwowana w świecie cywilizowanym stwarza argumenty zarówno pro, jak i contra. Zwolennicy poglądu, jakoby przyszłość należała wyłącznie do wielkiej produkcji przemysłowej, drobny warsztat zaś był jedynie wymierającą formą przeszłości, powołują się chętnie na przykład Ameryki, wskazując na tytaniczny rozwój jej przemysłu, idący w parze z centralizacją wytwórczości. Przykład ten jednak nie jest zdolny ani nas przekonać, ani wzbudzić w nas entuzjazmu.

Najprzód należy wiedzieć, że obok wielkich zakładów przemysłowych, o jakich Europa nie ma pojęcia, istnieje w Stanach Zjedn. ogromna ilość drobnych warsztatów pracy, o których nie mówi się tylko dlatego, że nie stanowią one cechy charakterystycznej tego kraju. Ale Stany Zjednoczone, jako organizm gospodarczy, aczkolwiek potężny, to jednak młody, o ile chodzi o wykrystalizowanie jego form produkcyjnych, daleko nie zakończyły jeszcze podstawowego stadjum swego rozwoju, nie można więc wiedzieć, czy przyszłość nie przyniesie tam jeszcze bardzo głębokich i zasadniczych zmian. Dość nadmienić, że już dziś statystyki tamtejsze przynoszą dane, świadczące o znacznym wzroście liczebnym warsztatów drobnej produkcji, a dzieje się to w tym samym czasie, gdy wielki przemysł amerykański dusi się wskutek trudności konjunkturalnych.

Zupełnie inny obraz daje nam Europa, gdzie drobna i średnia produkcja dotrzymują w zupełności kroku produkcji wielko — przemysłowej i nie dają się zepchnąć przez nią na drugi plan. Przeciwnie, są dziedziny pracy gospodarczej, niemal całkowicie przez drobną produkcję opanowane i nic nie wskazuje na to, aby stosunki te miały ulec zmianie. Oczywiście, są gałęzie wytwórczości, dla których koncentracja wielko — przemysłowa jest warunkiem ich istnienia, czy jednak to samo nie da się odwrócić i powiedzieć o innych gałęziach wytwórczych? Otóż tak jest niewątpliwie, gdyż na szeregu przykładów mogliśmy zaobserwować do czego prowadzą eksperymenty wielko — przemysłowe na rzemieślniczym terenie gospodarczym.

Jeżeli chodzi specjalnie o branżę rzeźnicko — wędliniarską, to można ją śmiało wysunąć jako przykład tej właśnie dziedziny produkcyjnej, która nie znosi narzucenia jej charakteru wielko — przemysłowego. Mimo, iż branża ta posiada w każdym kraju tak ogromne znaczenie gospodarcze i mimo, że oddziaływa bezpośrednio czy pośredn. na stan tak potężnego działu gospodarki narod., jakim jest rolnictwo, dotychczas nigdzie w Europie nie zaobserwowaliśmy zdecydowanego przejścia jej na typ wielko — przemysłowy. Nie jest to bynajmniej filantropja ze strony wielkiego przemysłu, ani też uczucie miłości bliźniego które powoduje taki stan rzeczy. Poprostu ilekroć dokonywano eksperymentów przestawienia typu produkcji rzeźnicko — wędliniarskiej na modłę fabryczną, poniesiono prawie zawsze sromotną klęskę.

W niektórych krajach co prawda, jak np. w Niemczech, w Hiszpanji i t. d. istnieją większe fabryki przetworów mięsnych, cała działalność ich jednak ogranicza się albo do produkowania konserw. albo specjalnych gatunków wędlin, rozsprzedawanych później mistrzom rzeźnickim celem dalszej odsprzedaży. W pewnych wypadkach system taki stał się konieczny, jak np. w krajach południowych, gdzie wobec upałów produkcja jednostkowa się nie opłaca. Tu jednak wędliniarstwo stoi o całe niebo niżej pod względem swej doskonałości, aniżeli tam, gdzie jest ono udziałem pracy warsztatu rzemieślniczego. To samo powiedzieć można o Stanach Zjednoczonych Ameryki, gdzie wędliniarstwo jest prawie nieznane, w tem znaczeniu, jak my je u nas pojmujemy, — gdzie natomiast ogromny rozkwit wykazuje przemysł konserw mięsnych.

Moglibyśmy śmiało przytoczyć jeszcze szereg przykładów innych branż rzemieślniczych, którym produkcja fabryczna nigdy dorównać nie zdoła i których nigdy nie zastąpi.

ix

NA PRZEŁOMIE

W dniu 24-go listopada r. b. upłynęło 140 - ci lat od chwili gdy mieszczaństwo polskie poraz pierwszy zebrało się w Warszawie, aby radzić nad swemi sprawami.

Na zew ówczesnego prezydenta stolicy, niezapomnianej pamięci Jana Dekerta zjechali się do Warszawy delegaci ze wszystkich miast Rzeczypospolitej, aby manifestacją publiczną stwierdzić, że miasta w Polsce są krzywdzone, a mieszczaństwo w prawach swoich mocno ograniczone.

Wynikiem tego, Pierwszego Kongresu Mieszczańskiego, było ogłoszenie Prawa o Miastach z dnia 18 kwietnia 1791 r. pod tytułem: „Miasta nasze królewskie wolne w Państwach Rzeczypospolitej".

Późniejsza Konstytucja z dnia 3 maja 1971 r. „Prawo o miastach" za część niniejszej konstytucji" deklarowała.

Prawo o Miastach w znacznym stopniu poprawiło dole mieszczaństwa. Był to pierwszy krok na drodze do zajęcia przez miasta należnego mu w państwie stanowiska. Niestety, nieszczęścia, jakie spadły w niedługim czasie na Ojczyznę, pozbawiając ją własnego bytu państwowego, musiały odbić się ujemnie również i na rozwoju miast.

Półtorawiekowa prawie niewola, rządy zaborców i ich polityka, mająca za cel niedopuszczenie do rozrostu miast polskich, nie pozwoliła osiągnąć mieszczaństwu należnego mu stanowiska w porozbiorowej Polsce.

Wreszcie pękły kajdany niewoli nadeszła upragniona Niepodległość.

Zmieniło się wiele na szerokim świecie.

Zachodnia Europa dawno już zrozumiała, jak ważnym czynnikiem w państwie jest liczny, gospodarczo silny stan mieszczański. Również i szereg wybitnych historyków stwierdza, że jedną z ważkich przyczyn upadku dawnej Rzeczypospolitej, był właśnie brak silnego stanu średniego i odsunięcie go całkowicie od wpływu na całokształt zagadnień państwowych.

Zdawało się, że nauczeni smutnem doświadczeniem lat minionych, nie będziemy popełniali dawnych błędów. W rzeczywistości jednakże tak nie było.

W świeżo restytuowanej, jako państwo — Polsce, pierwsze lata odzyskanej Niepodległości były dla mieszczaństwa, jed nem pasmem udręczeń spowodowanych sze regiem rozporządzeń urzędów w rodzaju do walki z lichwą, komisyj cennikowych i t.p. instytucyj, oraz nieustanną walką o swoją cześć i honor.

Pod względem politycznym mieszczaństwo zostało również srodze pokrzywdzone. Pierwsza Konstytucja i ordynacja wyborcza nie gwarantują należnych praw mieszczaństwu.

Szczególnie ordynacja wyborcza jest tak skonstruowana, że mieszczaństwo może otrzymać tylko minimalną reprezentację swoją w Sejmie i Senacie. A przecież w tych ciałach prawodawczych rozstrzyga się los wielu miljonów mieszkańców miast.

Dopiero rządy pomajowe, zwróciły bacz niejszą uwagę na mieszczaństwo i zaczęły je otaczać należną mu opieką.

Stosunek władz społeczeństwa odnośnie do mieszczaństwa uległ zasadniczej zmianie.

Czynniki miarodajne zrozumiały jak ważne znaczenie dla rozwoju państwa posiada silny gospodarczo stan średni i po linji przyjścia z pomocą mieszczaństwu poszły zamierzenia rządu.

Musimy jednak zaznaczyć, że chociaż położenie mieszczaństwa, w porównaniu z pierwszemi latami Niepodległości uległo znacznej poprawie, nie jest ono jednakże takie, jakie być powinno.

I dziś jeszcze stan średni nie uzyskał w państwie tego znaczenia jakie mu się słusznie należy z uwagi na jego liczebność i rolę jaką odgrywa w gospodarczym rozwoju kraju.

To też dzień dzisiejszy, w którym przedstawiciele Stanu Średniego składają hołd Głowie Państwa, oraz zapewnienie wytężonej pracy dla dobra kraju jest jednocześnie zbiorową manifestacją mieszczaństwa domagającego się:

1) wzmocnienie podstaw ustroju państwowego, celem zapewnienia trwałości rządów oraz możności mocarstwowego i go spodarczego rozwoju Państwa Polskiego;

2) uszanowania praw miast i mieszczaństwa,

3) uszanowanie prawa własności i ochrony samodzielnych warsztatów pracy,

4) wprowadzenia w życie równości świadczeń wobec Państwa wszystkich obywateli,

5) zniesienia ustaw nadzwyczajnych i zabezpieczenia jednolitego wymiaru sprawiedliwości,

6) uszanowania zasady uczciwej konkurencji ze strony samorządów i przedsiębiorstw komunalnych,

7) popierania przez Państwo spółdzielności kredytowej, rzemieślniczej i kupieckiej.

Nie wątpimy, że te słuszne żądania zostaną uwzględnione i dzień dzisiejszy zapoczątkuje nową erę w życiu mieszczaństwa. **J. N.**

REFORMY SPOŁECZNE

Sprawa miejska w XVIII wieku

Gdy Stanisław August wstępował na tron, miasta polskie zostawały w pognębieniu politycznem od lat dwustu, bo od śmierci ostatniego Jagiellona, od stu zaś lat, od strasznych wojen z czasów Jana Kazimierza, datowała się ich ruina materjalna. Przemysł upadł zupełnie, o fabrykach miejskich nie było nawet mowy, wszystkie przedmioty i wyroby wykwintniejszego życia sprowadzano z zagranicy... „Naród polski — pisze Switkowski — daje się jak dziecię, nie tylko rządzić innym narodom, ale też odziewać, napawać i wszelkiemi do życia i wygody potrzebami opatrywać z niezmierną swoją szkodą"...

Ruch do zakładania w kraju fabryk zaczął się jeszcze za czasów Augusta III, pierwszy zaś popęd dali możni panowie, którzy w swoich ogromnych dochodach mogli znaleźć kapitały, potrzebne do tworzenia większych zakładów przemysłowych... Zwolna dopiero ten ruch ogarnął i miasta, a jednocześnie zwrócił uwagę na ich opłakane położenie, na poniewierkę i pogardę, jaką cierpiał stan mieszczański w Polsce... Liczni pisarze gorliwie wypleniają dawno szlacheckie przesądy i wyjaśniają znaczenie przemysłu. „Rzplita — pisze Wybicki — z najobfitszą ziemią wpadła w nędzę, bo się tylko rolniczem uczyniła państwem. Mieć może żniwa, ale te nie reprezentują właścicielowi pewnych pieniędzy, lub rzeczy, których potrzebuje, gdyż upewnionej nie mamy konsumcji, ani użytecznej w kraju na zboże zamiany. Jesteśmy w ustawicznej zależności od zagranicznego przemysłu i bogactw. Oddajemy w handlu zagranicznym za bezcen płód dziki naszej ziemi, a za ten sam przerobiony w trójnasób przepłacamy. A tak wydając więcej, niż bierzemy, pieniędzy, wygubiamy ich cyrkulację wewnętrzną"...

W szkołach Komisji Edukacyjnej profesorowie tłomaczyli młodzi szlacheckiej, że mieszczanie są stanem zacnym, że panowali czasem nad narodami, jak Rzym lub Ateny. Zwolna dokonywała się przemiana usuwała z umysłów szlachetnych, ciemna chmura odwiecznych przesądów... Oddziaływał i przykład króla, który z mieszczanami wchodził w bezpośrednie stosunki, i Komisji Skarbowej Koronnej, opiekującej się szczerze sprawami przemysłu... Wzrastały miasta w ludność i zamożność..... ich rozwój, ruch, postęp przeciwstawiał się jaskrawo krańcowemu konserwatyzmowi stulecia, poprzedzającego stanisławowską epokę...

Kiedy w Warszawie rozpoczął się sejm czteroletni, hasło reformy państwowej, wymówione w izbie, dało pochop mieszczanom do upomnienia się o podeptane prawa swoje, oraz o nowe instytucje, któreby ich potrzebom i wymogom sprostały. Inicjatywy, podobno za tajemną radą księdza Hugona Kołłątaja, podjął się prezydent Warszawy Jan Dekert. Na jego wezwanie zjechało do stolicy 269 deputowanych od 141 miast królewskich z Korony i Litwy i podpisali na ratuszu „Akt Zjednoczenia Miast" w dniu 24 listopada 1789 r. „My obywatele miast koronnych i litewskich — mówią na wstępie — imieniem naszym i całej powszechności miast, które nas wysłały z zupełną mocą łączenia, wspólnych starań o zjednanie u Najjaśniejszego Króla i Najjaśniejszych Stanów Rzplitej tych względów, któreby stan nasz do tego stopnia pomyślności przyprowadzić mogły, w jakimbyśmy tak dzielnie do pomnożenia sił, potęgi i wzmocnienia kochanej Ojczyzny naszej przyczynić się mogli jak sobie tego najtroskliwiej życzymy... Rozważywszy prawa, stanowi miejskiemu służące, zostaliśmy przekonanymi, jak względnym w czasie swojej najwyższej potęgi był rząd krajowy na los stanu miejskiego i jak obszerne za to z dostatków tegoż czerpał pomoce, a porównanie dawnego czasu z późniejszym dało nam poznać, iż w tej samej gradacji w jakiej siły narodu wątleć, w takiej nam służące prawa i zaszczyty słabieć zaczęły. W dzisiejszym tedy czasie pragnąc, aby te, które dotąd w spokojnym używaniu dzierżymy, jako i te, które siła oddzielnych jurysdykcji przytłumiła, a z czasem w niepamięć podała, w nowym rządu przyszłego układzie odżywionemi zostały — przedsięwzięliśmy zjednoczyć umysły nasze w celu wzajemnej pomocy tak, iż jednego miasta interes publiczny winien być odtąd interesem wszystkich miast, tak koronnych, jak i litewskich". A ponieważ w tym czasie właśnie rozwijała się rewolucja francuska, w której stan „trzeci" górującą zaczynał grać rolę, przeto mieszczanie polscy pośpieszają uspokoić obawy sejmu takiemi słowy: „Oświadczamy przed Bogiem, skrytości serc ludzkich przenikającym, i całym światem, iż dla Najjaśniejszego Króla i dla Najjaśniejszych Stanów Rzplitej nieskażoną wierność i poszanowanie zachowujemy i na zawsze zachować pragniemy, że żadnego kroku przedsiębrać nie chcemy, któryby spokojność wewnętrzną w czymkolwiek naruszał... a ręce i majątki nasze na obronę Ojczyzny i jej całość z szczerą ofiarujemy chęcią".

Deputowani z Dekertem na czele, w czarnych sukniach, ze szpadami u boku, karetami, których było z górą 50, przyjechali na zamek dnia 2 grudnia, o 9—ej zrana, dla wręczenia królowi memorjału, ozdobnie wydrukowanego. Król przechodził koło nich do sali sejmowej. Idąc zaś i podając rękę do pocałowania zawołał prezydenta do siebie, mówiąc: „Mości panie Dekert, podaj Waść Pan wszystkich delegowanych, jak się zowią i których miast". Odpowiedział prezydent: „Są wszyscy, N. Panie, podpisani na memorjale z imienia i miejsca swego"... Ruszywszy z zamku, pojechali tąż samą paradą do Małachowskiego, marszałka. Stamtąd do księcia Sapiehy, marszałka litewskiego. I dla nich mieli przygotowane egzemplarze barwne. Ze zwyczajnemi udali się do kanclerza w. k., a na ostatku byli jeszcze u podkanclerzego...

Zjazd liczny w Warszawie, uczta w ratuszu i iluminacja, „czarna procesja mieszczańska", wzmianka o francuskich rozruchach i o „prawie natury", umieszczona w memorjale — wszystko to drażniło ludzi staroszlacheckiego sposobu myślenia, a nawet budziło w nich obawy i podejrzenia. Ale większość sejmowa innym już była ożywiona duchem... Wszczęła się dyskusja w sprawie miejskiej, a wielu posłów popierało żądania memorjału Dekerta, przemawiając za wymierzeniem mieszczanom sprawiedliwości wiekami oczekiwanej... Dnia 18 grudnia sejm jednomyślną uchwałą odesłał sprawę miejską do oddzielnej deputacji, którą wybrał z osób mieszczanom życzliwych. Bez walki się nie obeszło, sprawa miejska poruszyła wszystkie zadawnione przesądy, obawy, wstręty. Owocem żywych, często namiętnych rozpraw nad nią był nietylko rozdział III w Ustawie rządowej 3 maja, ale też dwa prawa szczegółowe z dnia 21 kwietnia i 30 czerwca 1791 r., pod tytułami: „Miasta nasze królewskie wolne w państwach Rzeczypospolitej" i „Urządzenie wewnętrzne miast wolnych". Pierwsze z tych praw ziściło wszelkie żądania i pragnienia stanu miejskiego. Nadaje ono wolność mieszkańcom nie tylko miast królewskich, ale i dziedzicznych. Osoby stanu szlacheckiego poddane są pod prawo miejskie, jeśli mają posesje w miastach lub chcą prowadzić handle na funty i łokcie. „Tak z urodzenia szlacheckiego jak i mieszczanom do zaszczytu szlacheckiego dopuszczonym, przyjęcie obywatelstwa miejskiego, w nim znajdowanie się, prowadzenie handlu, utrzymywanie rękodzieł nic bynajmniej odtąd szkodzić ani uwłaszczać nie będzie im samym, ani ich następcom w tymże zaszczycie szlachectwa i prerogatyw do niego przywiązanych". Prawo neminem captiwabimus nisi jure victum na mieszczan rozciągnięte. Jurydyki świeckie i duchowne zniesione. Sądy apelacyjne ustanowione, do których plenipotenta obierać mieszczanie będą. Nadto w Asesorji, w Komisjach Porządkowych cywilno — wojskowych, w Komisji Skarbu Obojga Narodów, po trzech z każdej prowincji, mieszczanie zasiadać będą. W wojsku rang oficerskich dosługiwać się mogą, życzenia miast w sejmie donosić, dobra ziemskie nabywać.

Drugie prawo stanowi o zarządzie wewnętrznym, dzieli kraj na wydziały, miasta na cyrkuły, którym przysługuje prawo wyboru plenipotentów na sejm...

Sprawiedliwości stało się zadość: ohyda zdjęta, udział w sądach we władzach rządowych i w izbie prawodawczej nadany, starostowie usunięci; dogodności stanu szlacheckiego dla mieszczan stanęły otworem, a sądy szlacheckie, nawet trybunały, nie miały władzy nad mieszczaństwem. Ale zażądali oni jeszcze czegoś więcej—uszlachcenia się, wejścia masami na łono stanu rycerskiego... Przychylili się do ich żądania otwarli im na oścież podwoje skarbnicy klejnotów szlacheckich potomkowie dumnego stanu; niosący teraz chorągiew reformy... Stopnie wojskowe urzędy publiczne, nabycie dóbr ziemskich ułatwiały teraz mieszczanom nobilitację...

Nowe prawa zostały przyjęte z uznaniem, mieszczanie przez posła swojego, Józefa Wybickiego, wynurzyli stanom sejmowym najwyższą wdzięczność w słowach następujących: „Krocie rąk naszych i piersi staną na obronę wolności narodu... Rząd kraju nowy, konstytucja sejmu teraźniejszego w każdym z nas posłuszeństwo i aż do wylania krwi obronę znajdzie. Kiedy Najwyższa Zwierzchność, czuwająca nad całością państwa, o potrzebie obrony zawiadomić nas raczy, znajdzie u każdego gotowe serce i oręż w domu". Tymczasem prosił poseł o przyjęcie 12—tu armat i tyluż wozów wojennych, przez miasta ofiarowanych, oraz o wystawienie posągu królowi w Warszawie „rękami ludu miejskiego".

Takie rozwiązanie otrzymała sprawa miejska na sejmie czteroletnim — pomyślne, mądre, samych mieszczan zadowalające.

Stronnictwo reformy zdołało zatrzeć odrazu błędy dwuch stuleci. a gdy nadszedł dzień próby, mieszczanie okazali w czynach szczerą wierność Ustawie 3 maja i gorące uczucie obywatelskie, jakich nigdy może w dziejach miast polskich nie dostrzegano.

Zaraz po doręczeniu deklaracji Katarzyny, wypowiadającej wojnę Polsce, poseł rosyjski Bułhakow zapisał w swoim dzienniku: Mieszczaństwo okazuje gotowość do wszelkich gwałtów daleko bardziej, aniżeli szlachta, która boi się o ziemskie majątki".

W Gazecie Narodowej i Obcej zaczęły się pojawiać wykazy wielkich ofiar na wojsko, składane przez wszystkie sfery mieszczańskie....

Konfederacja Targowicka, nazwawszy sejm czteroletni „rewolucyjnym", obaliła jego uchwały, żaden też mieszczanin nie zasiadał na sejmie Grodzieńskim 1793 r. Kiedy się dokonywał drugi rozbiór kraju, Kapostas mieszczanin warszawski, układał plan powstania i tworzył związek w stolicy, który do najwyższej nad narodem władzy przeznaczał Kościuszkę.

Gdańsk opierał się około 6—iu tygodni wyrokom traktatu podziałowego; nie chciał dobrowolnie poddać się Toruń — Prusakom; Kraków był widownią pierwszego wystąpienia Kościuszki i aktu powstania, podpisanego na ratuszu, w Warszawie, w dniach 17 i 18 kwietnia ludność miejska przeważną, główną odegrała rolę....

Stan miejski, który, poczynając od XIII wieku, nie posiadał ani jednej istotnie chlubnej karty w dziejach narodowych, uzyskawszy na sejmie czteroletnim prawa obywatelstwa, dorównywa szlachcie, może nawet przewyższa ją w gorliwości około sprawy publicznej, a przez swoich przedstawicieli, Kapostasa i Kilińskiego, dosięga szczytów bohaterstwa...

Wielki kongres mieszczaństwa w Warszawie

W 140-tą rocznicę wiekopomnej inicjatywy Jana Dekerta

Dziś odbywa się w stolicy uroczysty obchód oraz wielki kongres stanu średniego ku uczczeniu 140—letniej rocznicy historycznego zjazdu mieszczaństwa, zwołanego z inicjatywy prezydenta Starej Warszawy, Jana Dekerta, w obronie praw i godności obywatelskiej stanu mieszczańskiego.

Obchód rozpocznie się nabożeństwem w katedrze św. Jana o godz. 10—ej rano, poczem na rynku Starego Miasta odbędzie się zgromadzenie, w czasie którego wygłoszony zostanie szereg przemówień. W zgromadzeniu wezmą udział uczestnicy kongresu, cechy i delegacje ze sztandarami. Uczestnicy kongresu udadzą się następnie na grób Nieznanego Żołnierza, gdzie złożą wieniec, poczem o godz. 12-ej ruszy pochód na Zamek, gdzie delegacja stanu średniego wręczy p. Prezydentowi adres hołdowniczy w artystycznie oprawnej księdze.

O godz. 1—ej w sali Rady miejskiej odbędzie się akademja, na której prof. H. Mościcki wygłosi odczyt, poczem nastąpią produkcje artystyczne — wokalne.

Po południu o godz. 2—ej otwarty zostanie w sali Rady miejskiej II—gi kongres mieszczański. Na porządku dziennym m. in. referaty prof. W. Makowskiego p. t. „Mieszczaństwo a zagadnienia na prawy ustroju Rzeczypospolitej" i sen. J. Rogowicza p. t. „Mieszczaństwo a gospodarcza odbudowa Polski współczesnej".

W poniedziałek dalszy ciąg oraz zamknięcie obrad kongresu.

Aktualne niebezpieczeństwo w wykształceniu kobiet

Szybkość decyzji nie zawsze daje błogosławione owoce

Zdawałoby się, że prawo kobiet do zdobywania wiedzy narówni z mężczyznami, to sprawa dawno przesądzona. Również mogłoby się wydawać dziwnem, że się na ten temat wogóle jeszcze dyskutuje, i pisze. A jednak fakt jest faktem, że w ostatnim czasie zachodzi tego potrzeba. Powodem jej są projekty specjalnego zreformowania szkoły żeńskiej, jakie się ostatnio w pewnych sferach nauczycielskich pojawiły, zyskując posłuch w kołach niekompetentnych, a nawet i kompetentnych.

Celem owych projektów jest taka reforma szkoły średniej żeńskiej, aby posiadała ona tylko kurs niższy, który jakoby lepiej jest przystosowany do umysłu kobiecego. Pozatem w tak osobiście „zreformowanej" szkole mianoby, według krążącej wersji, uczyć przedmiotów specjalnie „kobiecych" t. j. domowych.

Nie tu oczywiście miejsce na roztrząsanie niniejszej sprawy z punktu widzenia ogólno — pedagogicznego. Natomiast warto zastanowić się, jakie następstwa musiałaby w dalszej konsekwencji pociągnąć za sobą owa projektowana „zmiana". Wprawdzie narazie nie mówi się jeszcze o zamknięciu drogi na uniwersytet osobom z t. zw. „maturami kobiecemi", — a przecież jednak z konieczności rzeczy byłoby to nieuniknionym dalszym cięciem owej reformy. Mniejsza o to, czy miałoby to nastąpić odrazu, czy też powoli i stopniowo. W każdym jednak razie niepodobna sobie wyobrazić, by niższy poziom szkoły średniej miał się nie odbić ujemnie na przygotowaniu uczenic. I cóż byłoby ostatecznym wynikiem? Oto z drugiej strony należałoby wtedy znów raz jeszcze od początku zaczynać starą i nudną walkę o równość umysłową kobiety, — tę walkę, którą samo życie wszak najlepiej już rozstrzygnęło.

Druga część owych projektów reformatorskich, t. j. to, by w programach gimnazjalnych dla dziewcząt umieścić przedmioty gospodarskie, grzeszy brakiem zaufania do współczesnego domu. Wprawdzie ten brak zaufania jest dzisiaj może częściowo uzasadniony. Jednakowoż bolączek życia obecnego i tych trudności, które teraźniejsza rodzina i dom przeżywają, nie uleczy się tem, że się do reszty odbierze matce wszelkie obowiązki domowo — wychowawcze, oddając je szkole — z uszczerbkiem i dla pracy szkolnej i dla życia rodzinnego. Niema bowiem chyba rzeczy bardziej naturalnej, niż to, że prac domowych, gospodarskich nauczyć młodą dziewczynę musi i powinna przedewszystkiem matka. To, co młoda dziewczyna pod tym względem z domu wyniesie, da jej nieskończenie więcej od wszelkich teoryj, nawet gdyby były połączone z praktyką w gimnazjum. Z drugiej zaś strony dziewczęta, chcące się specjalnie poświęcić zawodowi gospodarskiemu, który wszak daleko przekracza ramy własnego domu, zwłaszcza w mieście, — mają na to specjalne szkoły fachowe. Z nich wychodzą przyszłe kierowniczki instytucyj społecznych, fachowe wiejskie gospodynie, instruktorki tej dziedziny, zarządczynie gospodarcze i t. d. Natomiast conajmniej zbędną rzeczą byłoby studjowanie tych fachów przez ogół dziewcząt, gdyż współczesna propaganda znajomości gospodarstwa domowego powinna iść w szkole przedewszystkiem tylko w dwuch kierunkach: kultury życia domowego i rodzinnego, oraz uwzględnieniu w rozkładzie pracy przy normie czasu, który na te zajęcia w domu powinny mieć wolny.

Jest rzeczą jasną, że przeżywamy obecnie reakcję przeciw wyższym studjom kobiet. Reakcja ta jest zjawiskiem o tyle uzasadnionem, że masowy pęd na wyższe uczelnie osób do nich niepowołanych mógł dawać istotnie ujemne rezultaty. Ale to samo tyczy się przecież także i mężczyzn. Statystyka dowiodła, że z pośród wstępujących na wyższe uczelnie, stosunkowo większa liczba dziewcząt niż chłopców doprowadza swe studja do końca. Jedynie z tej racji, że studentki skupiają się głównie tylko na pewnych wydziałach, podczas gdy mężczyzn spotyka się na wszystkich, — odnosi się pozorne wrażenie porzucania studjów przez znaczniejszą ilość kobiet. W grucie rzeczy jednak jest to wrażenie całkowicie błędne.

Natomiast prawdą jest co innego, a mianowicie to, że nasze obecne szkoły średnie zapchane są młodzieżą, która do t. zw. pracy wyłącznie umysłowej się nie nadaje. Przyczyna tkwi w istniejącem wśród polskiej inteligencji wypaczeniu pojęć społeczno — demokratycznych, wedle których n. p. praca praktyczno — fachowa, rękodzielnicza i t. p., chociażby nawet wymagała poważnego wysiłku nie tylko rąk, ale i mózgu, uważana jest za coś niższego i pośledniejszego od innych prac. Skutkiem tego wypaczenia pojęć, wpajanego niestety przeważnie przez dom, — całemu szeregowi dziewcząt, obdarzonych poczuciem piękna, talentu i aspiracjami artystycznemi, wydaje się upokorzeniem myśl, iż mogłyby te wartości zużytkować całkiem pożytecznie w sposób praktyczny, choćby n. p. jako krawcowe czy pracownice innego fachu ręcznego. Tymczasem męcząc siebie i drugich na lekcjach łaciny, matematyki i im podobnych, wytwarzają obraz, który osobom lubiącym pochopne „amerykańskie" roztrzygnięcia, daje pole do wysuwania na ten temat daleko idących „rewolucyjnych" zamierzeń i projektów reformy.

Projekty owe z natury rzeczy nie mogłyby uleczyć tego zła, jakiem jest u młodych kobiet zły wybór drogi dla własnych zdolności. Natomiast napewno uniemożliwiłyby zdolnym dziewczętom możność odbywania studjów wyższych. Wady i braki życia leczyć można tylko po głębszem rozważeniu, — szybkość decyzji nie zawsze daje błogosławione owoce.

Dr. Anna Minkowska

Rola świadka w procesie karnym

według nowej procedury

Każdy bywalec sądowej sali rozpraw karnych wie doskonale, jak wielką rolę w procesie gra zeznanie świadka. Śmiało rzec można, iż sądowe przekonanie o winie oskarżonego opiera się najczęściej na zeznaniach świadków, którzy są w rękach trybunału jakgdyby reflektorami, wyświetlającemi prawdę materjalną w procesie. Nowa procedura karna działa zaledwie 5 miesięcy i w związku z tem praktyka sądowa wysuwa na porządek dzienny mnóstwo zagadnień nader istotnych, domagających się wyjaśnień. Problem świadków postawić należy na czele owych zagadnień praktycznych, gdyż o świadkach, jako o dowodzie w procesie karnym, nowa procedura mówi na pierwszem miejscu, w dziale swym zatytułowanym: „Dowody".

Omawiając rolę świadka w sprawie, wyjaśnić musimy sobie przedewszystkiem istotę pojęcia „świadek". Świadek jest to każda osoba fizyczna, wezwana przez sąd dla udzielenia posiadanych przez nią wiadomości faktycznych w danej sprawie.

Pierwszym obowiązkiem świadka, w myśl nowej procedury, jest stawiennictwo w miejscu i czasie w wezwaniu wskazanem. Świadka, który nie może się stawić z powodu choroby lub kalectwa , można przesłuchać w jego mieszkaniu. Co do przesłuchania p. Prezydenta Rzplitej w charakterze świadka, procedura zarządza, iż sąd w tym wypadku zwraca się do p. Prezydenta pisemnie o wyznaczenie miejsca i czasu przesłuchania. Tak więc obowiązek stawania przed sądem w charakterze świadka ciąży narówni na wszystkich obywatelach Rzplitej. Istnieją atoli pewne kategorje osób, które z natury swych funkcyj muszą mieć prawo do zachowania tajemnicy tego, o czem się dowiedziały. Mamy tu na myśli dwie kategorje osób: 1) duchownych co do faktów, o których dowiedzieli się na spowiedzi i 2) obrońców oskarżonego co do faktów, o których się od niego dowiedzieli przy udzielaniu porady prawnej lub prowadzeniu sprawy.

W pierwszym wypadku chodzi o tajemnicę konfesjonału, uświęconą przez religję, której prawo świeckie, rzecz naturalna, przekreślić nie może. Sytuacja drugiej kategorji obywateli jest również zupełnie jasna. Oskarżony, udający się o poradę do adwokata, musi mieć gwarancję, że ten adwokat, któremu on odkrył swą duszę, nie zdradzi go, t. j. tajemnicy powierzonej nie ujawni przed sądem w charakterze świadka. Oskarżony musi mieć możność szczerej rozmowy z obrońcą, gdyż inaczej informowałby adwokata fałszywie z oczywistą szkodą dla interesów wymiaru sprawiedliwości. Tajemnica adwokacka jest jednakże ograniczona tylko do tych faktów, o których obrońca dowiedział się od oskarżonego przy udzielaniu porady lub prowadzeniu sprawy, czyli jeśli adwokat zaraz po przestępstwie, spełnionym przez pana X, rozmawiał z nim o tem, to adwokat na okoliczność tej rozmowy może być badany w charakterze świadka. Tajemnica zawodowa rozciąga się tylko na to, czego adwokat dowiedział się od oskarżonego w charakterze jego obrońcy lub doradcy.

W związku z kwestją tajemnicy zawodowej istnieje pokrewny, wielce doniosły praktycznie problem t. zw. tajemnicy urzędowej w zeznaniach świadków. Wyobraźmy sobie dla przykładu proces o fałszowanie pieniędzy. Zeznaje jako świadek funkcjonarjusz policji, któremu obrona zadaje pytanie: „a skąd panowie otrzymali informacje odnośnie do tego, co działo się na strychu domu?" Odpowiedź świadka brzmi: „Na to nie odpowiem, to tajemnica urzędowa". Już z tego przykładu jaskrawo widać, jak dalece t. zw. tajemnica urzędowa może kneblować usta świadkom, a co zatem idzie szkodzić wymiarowi sprawiedliwości. Chcąc tego rodzaju sytuacjom zapobiec, prawodawca nasz w art. 103 zarządza: „Urzędników publicznych i wojskowych wolno słuchać jako świadków co do okoliczności, na które rozciąga się ich obowiązek zachowania tajemnicy urzędowej, jedynie *za zezwoleniem ich obecnej lub ostatnio przełożonej władzy służbowej*". Zezwolenia wolno odmówić jedynie, gdyby złożenie zeznania wyrządzić miało poważną szkodę państwu. Sąd, czytamy dalej, może zwrócić się o zwolnienie urzędnika z obowiązku tajemnicy do władzy naczelnej odnośnego działu zarządu państwowego".

Tak przedstawia się sytuacja, gdy urzędnik powoła się na tajemnicę służbową, nieco inaczej przedstawia się obraz gdy np. lekarz oświadczy, iż na to pytanie nie odpowie, gdyż to jest tajemnica zawodowa, tajemnica jego lekarskiego gabinetu. W tej ostatniej sytuacji sąd po wysłuchaniu deklaracji lekarza - świadka może go zeznań zwolnić, ale jeśli są one dla sprawy istotne, przesłuchanie odbywa się przy drzwiach zamkniętych, a osoby słuchające tego zeznania związane są, rzecz prosta, obowiązkiem zachowania tajemnicy. —

Jak z powyższych fragmentatycznych uwag wynika, tajemnica zawodowa i tajemnica urzędowa w zeznaniach świadków są przez nową ustawę traktowane niejednakowo, z uwagi na wchodzący w grę w wypadku tajemnicy urzędowej interes państwa.

Czy zwracanie się sądu do władzy przełożonej urzędnika o zwolnienie z obowiązku tajemnicy jest środkiem celowym i niemogącym wywołać zbyt częstego odraczania rozpraw, na te nasuwające się pytania odpowiedzi udzieli praktyka sądowa.

K. Kl.

Lecznictwo w Kasach Chorych

na nowej drodze

Poza sprawą przyznawania zasiłków na wypadek choroby, których technika polega na pracy administracyjnej, — Kasy Chorych mają wielki obowiązek czuwania nad zdrowiem świata pracującego. Ta naczelna zasada w ciągu minionych dziesięciu lat była traktowana po macoszemu. Dla byłych gospodarzy Kas Chorych w osobach partyjnych wysłanników, sprawy administracyjne otwierały liczne możliwości wzmagania żywiołu partyjnego, — ale natomiast samo lecznictwo było tylko balastem, który tolerowano dla pozorów zewnętrznych.

Po gruntownej lustracji personalnej, dzięki, której w znakomity sposób odciążono Kasy Chorych z żywiołu partyjno - agitatorskiego, rozpoczyna się teraz właściwa praca nad uzdrowieniem Kas Chorych.

Do Kas Chorych nie zgłaszają się ludzie zdrowi, ale ludzie chorzy. Stąd pierwsza konieczność — leczenie ludzi zapadłych na zdrowiu. Dzisiejszy system lecznictwa, polegający na minutowej rozmowie z lekarzem zmusza tego ostatniego do powierzchownego, a więc siłą rzeczy niedość sumiennego badania, co jest z jednej strony źródłem protestów ze strony świata lekarskiego, a z drugiej klęską dla ubezpieczonego, który za płaconą z trudem składkę nie otrzymuje należnej mu opieki.

Druga konieczność, to czuwanie nad zdrowiem ludzi, uchodzących we własnem mniemaniu za zdrowych, a w gruncie rzeczy, będących źródłem infekcyj. Wytworzenie stałego nadzoru nad ubezpieczonym zdaje się być całkowicie poza dyskusją. Trzecia wreszcie konieczność, wypływająca z obowiązków Kasy Chorych, a dotychczas również całkowicie zaniedbana, to likwidacja przyczyn chorób nagminnych. Wiemy dobrze, jak wielką wagę n. p. współczesne lecznictwo przywiązuje do higjeny, która jeszcze w szerokich masach społeczeństwa nie jest należycie rozumiana.

Lecznicze zadania Kas Chorych nie mogą polegać na powierzchownem załatwianiu zgłaszających się ubezpieczonych, ponieważ prawdziwym kapitałem Kas Chorych jest zdrowie powszechne, a stan zdrowia w kraju jest wyrazem wywiązywania się tej instytucji ze swych obowiązków.

Jak poprzedni gospodarze traktowali to zagadnienie, świadczy fakt, że z dumą ogłaszali statystyki, z których wynikało, iż liczba zgłoszeń chorobowych powiększa się z roku na rok w postępie niemal geometrycznym.

Stoimy dzisiaj u progu nowych metod i nowego porządku w Kasach Chorych, a ogół zainteresowanych z radością wita nowinę, że władza nadzorcza Kas Chorych w osobie p. ministra pracy i opieki społecznej inicjuje nowy etap w ich rozwoju pod znakiem konferencji lekarzy i ubezpieczeniowców. Świat lekarski w osobie najwyższej Izby Lekarskiej, gospodarz konferencji, gwarantuje wysoki poziom obrad, nacechowanych prawdziwą troską o zdrowie świata pracującego. Fakt, że budżety Kas Chorych w 80 procentach, dotyczą samego lecznictwa, jest najwyraźniejszym wskaźnikiem, że nie w mniejszym stopniu winni lekarze ponosić odpowiedzialność, a więc i udział w rządzeniu Kasami Chorych.

To ostatnie jest kwestją przyszłej struktury Kas Chorych. Dotychczasowe doświadczenie wskazują, że ustrój Kas Chorych wymaga zreformowania. Pierwszy obecny krok jest skierowany we właściwym kierunku, od lekarzy bowiem spodziewamy się uzdrowienia przedewszystkiem samego lecznictwa w Kasach Chorych.

I. D.

Utworzenie międzynarodowego kartelu parafiny

Dzięki staraniom polskich wytwórców parafiny, którzy, jak wiadomo, już od kilkunastu miesięcy posiadają swój kartel eksportowy, udało się w pierwszych dniach listopada stworzyć międzynarodowy kartel parafiny. Właściwie nie założono nowej organizacji, lecz odnowiono umowy kartelowe, które obowiązywały w branży parafinowej jeszcze przed wojną. Głównymi kontrahentami są Towarzystwa: Koninklijke — Shell, kontrolowane przez Standard Oil C—o of New — Jersey, Bedford Petroleum C—o, oraz Polski Kartel Parafiny. Przypuszczalnie przystąpi do nowej organizacji również Anglo — Persian Oil C—o, kontrolująca szereg szkockich rafineryj. Wszystkie te grupy przedstawiają około 65 proc. światowej produkcji parafiny, w tem Polska 10 proc. Pozatem spodziewane jest wejście do kartelu Atlantic Refining C—o, która reprezentuje 15 proc. produkcji światowej. W ten sposób osiągniętaby była kontrola światowych rynków parafiny.

HIGJENA

Aktualne rady na okres zimowy

Wypadki przeziębień, które sposobem niejako epidemicznym szerzą się wśród ludzi jesienią, w zimie i na wiosnę, dają zawsze powód do rozlicznych skarg i narzekań, gdyż przeziębienie jest zwykłym czynnikiem chorobotwórczym. Codzienna obserwacja poucza nas, że nie wszyscy ludzie przeziębiają się z równą łatwością; szczególną wrażliwością w tym kierunku charakteryzują się ludzie anemiczni, o wątłej budowie ciała, starcy, amatorzy trunków, natomiast osoby silne, nierozdelikacone o wiele trudniej zaziębieniom ulegają. Aczkolwiek zaziębienie w powstaniu wynikających zeń chorób odgrywa widoczną rolę, to jednakże winniśmy o tem wiedzieć, że rola ta polega tylko na osłabieniu ustroju zmniejszaniu jego odporności na wpływy bakteryjne, które w przeważnej części wypadków są właściwym, pierwszorzędnym czynnikiem przyczynowym.

Mnóstwo jest chorób, jakie przeziębienie spowodować może. Na czele tych cierpień stoją sprawy nieżytowe dróg oddechowych, więc: katar nosa, zapalenie gardła, nieżyt krtani, oskrzeli (bronchitis), zapalenie płuc, opłucnej, dalej wymienić tu musimy cierpienia gośćcowe, jak np. ostry gościec stawowy, bóle mięśni i t. d., porażenie nerwu twarzowego, neuralgję w zakresie nerwu trójdzielnego, zapalenie nerwu kulszowego sprowadzające nieznośne bóle wzdłuż linji przebiegu tego nerwu (tak zw. ischias, rwa kulszowa). W wyniku przeziębienia rozwinąć się nadto może nieżyt pęcherza, zapalenie nerek, zaburzenia ze strony przewodu pokarmowego przejawiające się biegunką i bólami brzucha. Przeziębienie sprzyja zachorowaniom na grypę, dyfterję, odrę, płonicę itd., tudzież w sposób widocznie niekorzystny wpływa na przebieg i zejście szeregu spraw zakaźnych, osobliwie gruźlicy i innych chorób płucnych. W cukrzycy znaczniejszego stopnia może wskutek zaziębienia powstać śpiączka cukrzycowa, która najczęściej kończy się śmiercią.

Wobec tego ,że przeziębienie sprowadzać może następstwa — jak z powyższego zestawienia widzimy — poważne i groźne, zatem szczególnego znaczenia nabiera staranne unikanie tej szkodliwości. — Jakżeż można uchronić się przed zaziębieniem?

Przedewszystkiem wystrzegajmy się wszelkich zmian temperatury. W szczególności unikać trzeba wychodzenia z ogrzanego pokoju na zimne, wilgotne powietrze bez uprzedniego zabezpieczenia się przed działaniem zimna, tak samo nigdy nie powinno się dłużej pozostawać w mieszkaniu w płaszczu, który chronił przed zimnem na polu. Za nieszastosowanie się do tych kapitalnych wskazówek, nagroda w postaci, w najlepszym razie kataru długo na siebie czekać nie daje — jak świadczą o tem wprost epidemje tej przypadłości, wynikające z pomijania codopiero wzmiankowanych ostrożności. — Prócz tego, w zamiarze uchronienia się przed zaziębieniem, należy unikać działania przeciągów, które siłą z wywoływania zmian porażeniowych i neuralgicznych, należy wystrzegać się rozgrzewania ciała alkoholem, bo to się kończy przeziębieniem, z powodu, że alkohol upośledza regulację ciepła i odczuwanie zimna, wreszcie należy wyrzec się picia zimnych napoi, gdy jest się zgrzanym. Nie wskazanem jest siadanie na wilgotnej ziemi, zimnych kamieniach, lodzie, zwłaszcza, gdy powierzchnia ciała dostatecznie grubą warstwą ubrania nie jest izolowana, albowiem to grozi zapaleniem nerek, pęcherza, zaburzeniami żołądkowo - jelitowemi itd. — Z drugiej strony koniecznem jest zahartowanie, uodpornienie ustroju na zaziębienie. Cel ten osiągnąć możemy przedewszystkiem przez systematyczne stosowanie obmywań ciała zimną wodą każdego dnia. Najlepiej byłoby zmywać całe ciało zimną wodą, jednakowoż — w braku łazienki — zadowolnić się trzeba obmywaniem górnej połowy ciała. Obmywania powinny być krótkotrwałe 2—3 minutowe i połączone z następnem nacieraniem skóry ręcznikiem do czerwoności.

Osoby do zimnej wody nie przyzwyczajone nie powinny odrazu rozpoczynać zmywań zimną wodą. Koniecznem jest stopniowe przyzwyczajanie: najpierw stosować należy wodę letnią, potem wystałą, wreszcie przychodzi kolej na kompletnie zimną.

Innym znakomicie hartującym środkiem jest ruch na świeżem powietrzu i spanie przy oknach otwartych, co jednak nie powinno być praktykowanem przez osoby, które śpią niespokojnie i zrzucają ze siebie nakrycie, podobnie też spanie przy otwartem oknie zaniechanem być winno w dni nazbyt zimne, wietrzne.

Żywcem pogrzebane

Dożywotnie więzienie dla kobiet we Francji

Przed kilku dniami pisaliśmy o okręcie, który corocznie przewozi z Francji zbrodniarzy, skazanych na deportację do francuskiej Guyany.

Ostatnio przewieziono na nim do tego istnego piekła na ziemi przeszło 600 skazańców, pomiędzy którymi znajdował się słynny z głośnego morderstwa Trupheme, zabójca handlarza brylantami Mestorino i światowego rozgłosu zbrodniarz Barataud.

Na pokładzie tej prawdziwej barki Charona znajdowali się tylko mężczyźni, kobiety bowiem we Francji karane są za zbrodnie nie na deportację do Cayenny, lecz wysyłane są do specjalnego więzienia w Rennes.

Rennes jest głównem miastem Bretanji, a gmach więzienny, znajdujący się tam i przerobiony na więzienie ze starego zamczyska, jest najstarszem więzieniem w kraju.

Mieści on w sobie trzysta skazanych, z których większość nie opuści za życia jego ponurych i grozę budzących murów. Siedemdziesiąt bowiem procent lokatorek tej ponurej siedziby skazanych zostało na karę śmierci, którą im w drodze łaski a głównie dlatego, że są kobietami zamieniono na dożywotnie więzienie.

Aresztantkom zabronione są wszelkie rozmowy, rzadko kiedy otrzymują one zezwolenie na czyjeś odwiedziny, nie wolno im dostarczać z zewnątrz żadnego jedzenia ani podarunków. Pożywienie ich jest nad wyraz skromne i jednostajne. Odziane są wszystkie w grubą brunatną wełnę i głowy mają golone.

Dni płyną jednostajnie: od wczesnego świtu do wieczora praca, przerywana tylko na czas jedzenia i pół godzinny spacer po podwórzu więziennem dookoła znajdującej się tam studni.

Nie wszystkie ze znajdujących się tam kobiet zdołały się pogodzić ze swą straszną dolą. Zdarzają się więc protesty i odruchy buntu. Często materjały, dawane aresztantkom do roboty, są przez nie w takich chwilach niszczone, a nie rzadkie są wypadki, gdy dozorujące zakonnice bywają przez swe pupilki poranione nożami lub nożyczkami.

Te, których opór został złamany, które zrezygnowały już ze wszystkiego, co przypomina życie i pogodziły się ze swym grobem, popadają w zwierzęcą apatję lub zwierzęcą obojętność; spełniają mechanicznie swą pracę, ale mimo to nigdy nie zdradzą najmniejszego szczęścia z tego, co ich przywiodło w te mury.

Aresztantki w Rennes podzielone są na 5 grup. Do pierwszej z nich należą morderczynie i podpalaczki, jak np. słynna madame Bessarabo, obdarzona również talentem literackim i pisująca pod pseudonimem Hora Mirtel; zastrzeliła ona swego męża a zwłoki jego przesłała w kufrze do Nancy. Następnie br. Herminon, jedna z wielkich obszarniczek w Bretanji, która zamordowała męża swego, chcąc owładnąć jego majątkiem, i wiele innych morderczyń.

W drugiej grupie znajdują się złodziejki i oszustki — jej sławą jest Teresa Humbert, genjalna oszustka i genjalna finansistka. Do trzeciej kategorji zaliczone są przestępczynie prostytutki, do czwartej przestępczynie na tle politycznem, jak np. słynna anarchistka Luiza Michel — wreszcie piąta grupa, to aresztantki recydywistki w mniej ciężkich przestępstwach.

Odwiedzający ten straszny dom kary nic w nim zaobserwować nie mogą; przez boczne, specjalne drzwi wprowadzają ich do rozmównicy, gdzie przez kratę mogą rozmawiać z aresztantką, do której przybyli.

Rozmowa jest zazwyczaj krótka, mieszkanki Rennes odwykły od mówienia, spoglądają one na swych gości dzikiem spojrzeniem i rzucają kiedy — niekiedy pojedyncze słowa... Są one żywcem pogrzebane...

Zdemaskowanie cudowności fakirów

Zwykła sztuczka magiczna — Lina, której nikt nigdy nie oglądał

Europa spragniona w ostatnich czasach wszelakiego rodzaju niezwykłości i cudowności — nie będziemy wchodzili tutaj w przyczyny tej tęsknoty — omawia szeroko i żywo cuda, demonstrowane przez t. zw. fakirów, popisujących się w rozmaitych lokalach rozrywkowych. Opisy tych niezwykłych cudowności znajdujemy również w przeróżnych opowiadaniach, powieściach i zapiskach dotyczących dalekiego Wschodu.

Najwięcej rozgłosu z pomiędzy tych nadprzyrodzonych wyczynów zyskały sobie dwie napozór rzeczywiście nadnaturalnie prezentujące się produkcje.

Gdy fakir, umieściwszy przed sobą doniczkę z ziemią, każe wyrosnąć z niej w przeciągu pięciu minut drzewu, które w oczach zdumionych widzów od drobniutkiego kiełka rozwija się w półmetrowej wysokości roślinę. Drugim cudem jest t. zw. „cud z liną".

Kilka dni temu wiedeński profesor Molisch, powrócił właśnie z podróży po Indjach, dokąd udał się na zaproszenie induskiego uczonego Bose, genjalnego badacza fizjologji roślin, który pierwszy zdołał dowieść, iż rośliny posiadają nietylko zupełnie określony system nerwowy, ale krąży w nich pewnego rodzaju materja, co odpowiada krwioobiegowi organizmu zwierzęcego.

I oto prof. Molisch, obserwujący produkowane przez fakirów owe dwa wyżej wymienione cuda, uważa, że pierwszy z nich t. j. wyrośnięcie na poczekaniu drzewka, jest zwykłą sztuczką kuglarską, polegającą na „magicznej" zręczności fakira. Co zaś do owej liny, którą fakir jakoby miał wyrzucać do góry, ta zaś, posłuszna jego woli, winna byłaby zawisnąć bez żadnego punktu przymocowania w powietrzu i trzymać się w ten cudowny sposób tak mocno, że mógłby się po niej wspiąć do góry każdy, ktoby tego zapragnął — prof. Molisch twierdzi kategorycznie, że liny takiej nikt nigdy na oczy swe nie oglądał i że sztuczka ta polega na masowej sugestji, skłonnego do tego tłumu.

Natomiast wiedeński uczony wyraża się z podziwem o niesłychanej wytrzymałości na ból fizyczny, jaką przejawiają pewni fakirzy, który zdumiewającą siłą zdołali zapanować nad swą powłoką cielesną.

Widział on np. w jednej ze świątyń człowieka, spoczywającego latami całemi na desce nabitej gwoździami. Drugi od całych lat stoi z zaciśniętemi pięściami tak, że paznokcie wrastają mu w dłoń.

To zogniskowanie woli, to zobojętnienie na ból fizyczny, to całkowite oddanie się jedynej idei bez względu na jej rodzaj, jest rzeczywiście zdumienia godne i w nas, europejczykach, musi budzić podziw.

Odległość 50 miljonów „lat"

Sensacyjne doświadczenie uczonego amerykańskiego

Tajemnice mgławic na kliszy fotograficznej

W obserwatorjum na Mount Wilson w Kalifornji, które to obserwatorjum jest najlepiej urządzoną stacją astronomiczną świata i rozporządza największym teleskopem na kuli ziemskiej, osiągnięto niedawno wspaniały rekord.

Przy pomocy tego olbrzymiego teleskopu ze zwierciadłem o średnicy 2 i pół metra i o wadze 4 ton, dokonywano od dłuższego czasu obserwacji mgławic we wszechświecie.

Niektóre z tych mgławic są olbrzymiemi oceanami gazów, inne zaś przedstawiają miljony słońc, których światło z powodu ogromnej odległości na firmamencie błyszczy słabym blaskiem i niewidzialnem jest dla ludzkiego oka nawet uzbrojonego w szkła teleskopu.

Zastępuje się to słabe, niedostępne oko ludzkie niesłychanie wrażliwą na światło kliszą fotograficzną.

Teleskop połączony jest z kamerą fotograficzną i płyta fotograficzna utrwala to, co w otchłaniach kosmicznych niewidzialne jest dla ludzkiego wzroku.

Między innemi wykryto mgławicę, którą nazwano N. J. C. 7619.

Odległość tej mgławicy od ziemi ma wynosić około 50 miljonów lat świetlnych. Sekunda świetlna równa jest 300 tysiącom kilometrów.

Te 50 miljonów lat — cyfra tak olbrzymia, że poprostu niepojęta dla ludzkiego umysłu, jest największą dotychczas odległością, jaką ludziom udało się wymierzyć.

A ta mgławica jest najbardziej odległym światem, jaki kiedykolwiek w przestrzeniach międzyplanetarnych sfotografowano.

Niezmordowane oko aparatu fotograficznego otwarte było przez 55 godzin, a klisza przez cały ten czas poddawana działaniu tego światła z najdalszych przestrzeni kosmicznych, zanim udało się uchwycić zdjęcie.

DODATEK LITERACKI

MARCELI VIOUX

ZBRODNIA PANI DEMAILLIS

Głośna ta sprawa rozpalała umysły. Sala sądu przysięgłych przepełniona była publicznością.

Wprowadzono oskarżoną.

Była to młoda kobieta; blada blondynka. Podczas odczytywania aktu oskarżenia miała stale wzrok utkwiony w leżący na stole dowód rzeczowy: malutki rewolwer, cacko stalowe, tak misterne, że robiło to wrażenie zupełnie niewinnego przedmiotu.

Pani Anna Demaillis, lat trzydzieści trzy, zabiła pewnego ranka, po powrocie z kabaretu, swego męża liczącego lat trzy dzieści dziewięć, spadkobiercę jednej z największych fortun.

Nie można było dojść przyczyny tego morderstwa. Zeznania sekretarza osobistego pana Demaillis, dalej zeznania starego przyjaciela domu, przyjaciółki lat dziecinnych oskarżonej wreszcie zarządcy restauracji, gdzie małżonkowie byli na obiedzie przed zbrodnią — nie uchyliły zasłony; przestępstwo pozostało nadal zagadkowe.

Na wszelkie argumenty oraz zaklęcia swego obrońcy pani Demaillis odpowiadała niezmiennie:

— Nie mam nic do powiedzenia. Zabiłam, niech więc i mnie zabiją.

Opinja publiczna wrogo odnosiła się do osoby oskarżonej; pamiętano biednego Demaillisa, ten opasły, jowialny bogacz cieszył się powszechną sympatją.

Toteż, kiedy zapadł wyrok, skazujący morderczynię na ciężkie roboty dożywotnie, rozległy się przed gmachem sądowym okrzyki:

— Na śmierć! Na śmierć!

* * *

Na łóżku więziennego szpitala, w pięć lat po wyroku, leży pani Demaillis. Teraz nie jest to już jednak urocza dama z towarzystwa, a „Nr. 78"... Leży na łóżku, przylegającem do ściany. Od chwili, kiedy wie, że dni jej są policzone, odwraca się uparcie do tego muru, na którym wilgoć ściele się fantastycznemi wzory.

Kapelan więzienny, dbały o zbawienie jej duszy, daremnie kilkakrotnie nalegał, by zechciała pojednać się przed śmiercią z Bogiem. Była głucha na jego prośby.

Pewnej nocy nagle budzi śpiące na sali kobiety donośny głos:

— Kochałam!... kochałam!... byłam kochana!

— To 78 bredzi przed skonaniem, — rozlega się z sąsiedniego łóżka inny głos, zdarty i chrapliwy.

Numer 78 mówi bardzo wyraźnie z twarzą zwróconą do muru:

— Spotkałam go na tennisie... Pokochaliśmy się od pierwszego wejrzenia...

...Zaręczyliśmy się w tajemnicy przed ojcem, bo mój Janek nie miał jeszcze stanowiska i ojciec wyprosiłby go za drzwi. Kolega jego z politechniki, Henryk Demaillis, syn wielkiego koncesjonarjusza z Kongo, oznajmił mojemu Jankowi, że ojciec jego poszukuje młodego inżyniera, gotowego opuścić kraj na dwa lata.

...Janek zgodził się, pojechać do Kongo. Podobał się. Stał się niezbędny. Był na drodze do zrobienia świetnej karjery. Napisał wówczas do mego ojca, prosząc o moją rękę. Otrzymawszy odpowiedź przychylną wziął urlop i jechał do kraju, aby wziąć ślub ze mną. Zaraz po weselu mieliśmy wracać do Afryki...

...Płynęli z Henrykiem Demaillis tymsamym okrętem... Było to jesienią; w porze zrównania dnia z nocą. Pewnego burzliwego wieczora, kiedy mój Jasiek przechadzał się po pokładzie, fala porwała go i uniosła...

...Henryk Demaillis zjawił się u nas zrozpaczony... Był kolegą Janka jeszcze z liceum; nigdy się nie rozłączali. Wtajemniczył mnie w szczegóły wypadku... Długo nie mogłam pogodzić się z mojem nieszczęściem... Całemi godzinami rozmawiał ze mną o moim ukochanym Janku...

...Po roku oświadczył mi się... Powiedziałam mu wręcz, że mam serce złamane i kochać go nie mogę... Zgodził się na związek, oparty jedynie na wzajemnym szacunku i pamięci o drogim zmarłym...

...Po ślubie dopiero zrozumiałam, że uczucie moje dla Janka jest silniejsze niż kiedykolwiek. Czy można wyrwać z serca i myśli ideał? Janek był poezją mego życia, Henryk szarym dniem powszednim... Żył, jadł, spał, chrapał, przy mnie. Miałam odrazę do jego ciała, ja, która poddawałam się z dreszczem rozkoszy pocałunkom i pieszczotom Janka...

...Brak nam było dzieci, któreby pozwoliły nie zajmować się sobą wyłącznie...

...Jednego wieczora, w trzy lata po ślubie, Henryk odezwał się do mnie:

— Ubierz się. Pójdziemy na obiad między ludzi. Zamęczamy się tutaj we dwoje. Nie mogę znieść dłużej takiego życia!

...Od tej pory nie jadaliśmy więcej obiadów w domu; włóczyliśmy się po restauracjach i dancingach, gdzie Henryk żądał odemnie, abym piła, śmiała się, tańczyła...

— Pewnego ranka... było to w dziesiątą rocznicę śmierci mego Janka... Henryk ofiarował mi drogi naszyjnik z pereł. Wieczorem pił więcej niż zwykle; o godzinie 2—giej był już pijany...

* * *

— Nie sposób zamknąć oka! — jęczy jedna z chorych przestępczyń.

Z łóżka przy ścianie, wstrząsanego konwulsyjnemi drgawkami chorej „Nr. 78", rozlega się dwugłos: męski — pijacki, szyderczy, wściekły — i kobiecy: cichy, zbolały, chwilami nienawistny.

„W domu Henryk objął mnie wpół, wołając:

— Pocałuj mnie! To nie Jan, to ja, twój mąż! Tamtemu za lada różę dziękowałaś pieszczotami, a mnie, który cię obsypuje najpiękniejszemi klejnotami, nie pocałujesz nawet?

...To prawda, że niezbyt serdecznie po dziękowałam mu za naszyjnik; nie wiedziałam, że cierpi z tego powodu...

— Myślisz ciągle jeszcze, że twój Janek był ideałem!... Poczekaj, powiem ci całą prawdę... Teraz, po dziesięciu latach, nic już mi nie grozi!... Twój Janek listy twoje rozrzucał po kątach; boy'e czytali je i pokładali się ze śmiechu!... Twoje fotografje walały się wszędzie: na meblach, dywanach, w pokojach służby...

— Kłamiesz! Kłamiesz! Nikczemny!

— Prawdę mówię... „Ja lubię kobiety rubensowskie — mawiał do mnie — a żenię się z cherlaczką, płaską jak deska. Dla jej posagu, stosunków, elegancji. Jest ładna, choć nie w moim guście. Będą mi jej zazdrościć...".

— Milcz, milcz przez litość, Henryku!

— Dziesięć lat milczałem. Teraz dowiesz się wszystkiego. Na okręcie, gdyśmy jechali na wasz ślub, zaczął umizgiwać się do jednej z pasażerek. Zajmowaliśmy jedną kabinę we dwóch. Pewnego wieczora prosił mnie o odstąpienie mu kabiny do północy.

— Jesteś bez honoru, — rzekłem mu na to, — za cztery dni żenisz się z Anną!

— I dlatego mam sobie odmawiać chwili rozkoszy? Ani myślę!

— Wściekłość ogarnęła mnie. Staliśmy na pokładzie. Burza szalała na morzu. Trzasnąłem go pięścią w twarz. Zwalił się na pokład. Fala porwała go i uniosła...

...Dlaczego Henryk powiedział mi to wszystko? Dlaczego zdarł z mych oczu iluzję? Czemu opluł mój ideał?

...Zmorzony wypitemi trunkami i swoją spowiedzią padł na łóżko i zasnął natychmiast.

...Oprzytomniawszy z wrażenia chwyciłam rewolwer i trzymając go w garści, nachyliłam się nad śpiącym.

— Przysięgnij! przysięgnij! — wołałam, szarpiąc go za ramię, — przysięgnij na pamięć matki, że to prawda!

— Przysięgam! — wybełkotał, otworzywszy oczy. — Taka zresztą przedawniona historja... Idź spać...

...Wówczas... przyłożywszy lufę rewolwerową do jego ucha, nacisnęłam kurek raz... drugi... trzeci... Zabiłam go! Zabiłam tego, który mi zabił mego Janka dwukrotnie!... Chciałabym mordować go dziesięć... tysss... sięcy razy... aż... do.. są.., du... ostatecz... nego... osta... tecz... nne... ggo!

* * *

Szary dzień listopadowy, jakby zawstydzony, że zagląda do tego piekła ludzkiego, oświetlił rozwścieczone postacie kobiece, obrzucające ohydnemi obelgami nieboszczkę o błękitnych szklanych już źrenicach, której agonją wykrzywione usta umilkły wreszcie...

Listy do Napoleona Wielkiego

Niedawno temu ukazała się, w Niemczech, książka p. t. Fürstenbriefe an Napoleon I" (Listy Panujących do Nap. I), wydana przez znaną a starą firmę nakładową „I. G. Cotta'sche Nachfolger, Stuttgart u. Berlin 1929". Podstawą tego wydawnictwa byli zbieracze: Napoleon I, który, już na Św. Helenie, gromadził swą korespondencję z różnymi monarchami, chcąc, jak mówił, przedstawić w prawdziwem świetle swą politykę zewnętrzną; po nim cesarz Napoleon III, niestrudzony wielbiciel swego wielkiego stryja, a zbierający również liczną i rozległą jego korespondencję, zarówno z osobistościami koronowanemi, jak i różnymi ludźmi wybitnymi. Niemieckie wydawnictwo „Cottasche Nachf.", uzupełniwszy zbiór, o ile można, własnem staraniem, wypuściło książkę w świat, jednakże nie bez zamiaru skompromitowania monarchizmu niemieckiego, na rzecz obecnej republiki i myśli demokratycznej. Rzeczywiście, bardziej uniżonych i lokajskich listów, jak pisane przez różnych „Fürst'ów" niemieckich do Napoleona, trudno znaleść.

Warto podać parę przykładów.

Franciszek I, ówczesny cesarz austrjacki, napisał, już w r. 1797, a więc po zwycięskiej nad austrjakami kampanji włoskiej, list, w miłych słowach do ówczesnego generała Bonapartego; list ten wręczył mu specjalny wysłannik cesarski hr. L. Cobenzl, wszystko w celu zawarcia pokoju. Kończy się list temi słowy:

— Panie generale Bonaparte! Zdecydowałem się na ten krok (posłanie listu), nietylko w myśli zawarcia pokoju, ale przedewszystkiem dla wysokiego mniemania, jakie żywię względem Pana, wraz z wysokim szacunkiem, jaki względem Niego odczuwam; podp.: Franciszek I.

Pierwszy list tegoż cesarza, już do cesarza Napoleona I (17 marca 1805), który go zawiadamia, że: „Wstąpiłem na tron włoski", jest nieco chłodny, przypominając o różnych zobowiązaniach, dotyczących Lombardji, zakończony jednak słowy: „Proszę Boga, aby zachować raczył J. Ces. Mość w swej świętej opiece. Pański dobry Brat Franciszek".

Natomiast w liście (18 września 1808, a więc już po Wagram i Austerlitz) pisze cesarz austrjacki:

— Zechciej, Panie Bracie, przyjąć wyrazy niezmiennego przywiązania i wysokiego szacunku, z jakiemi pozostaje dla Waszej Cesarskiej i Królewskiej Mości Jego dobry Brat i przyjaciel, Franciszek.

Nakoniec (12 marca 1810) mówił już cesarz Franciszek do Napoleona: „Mój Panie Bracie i najukochańszy zięciu" i t. d.

Ostatni, równie czuły list ces. Franciszka do „najukochańszego zięcia", datowany jest dn. 29 września 1813, a więc na kilka tygodni przed bitwą pod Lipskiem.

Jednakże najpiękniejszym okazem lokajstwa książąt niemieckich względem Napoleona jest list nast. korespondencja. W roku 1804 został książę Fryderyk - Karol Sayn - Wittgenstein (z okazji małżeństwa z księżniczką Fryderyką Schwarzburg - Sonderhausen) medjetyzowany t. j. uznany za „księcia krwi" („ebenbürtig"). To mu tak zawróciło w głowie, że kiedy mu się, w dwa lata potem urodził syn, napisał do Napoleona list następujący:

— Jego Cesarska i Król. Mość raczy przyjąć wyrazy mego oddania i wysokiego szacunku. Ośmielam się, z powodu narodzin syna mego, prosić uniżenie W. C. i K. Mość, aby raczył zostać jego ojcem chrzestnym. Przytem polecam syna mego Jego Najwyższej Protekcji, przez co zadawalniam jedynie rozkosz serca mego i uwielbienie, jakie odczuwam dla wielkiego twórcy wszechświatowego pokoju (sic). Szczęśliwym czuć się będę, jeśli W. C. i K. Mość zechce urzeczywistnić moją uniżoną prośbę. Pozostaje, sire! z uczuciem najniższego oddania względem J. C. i Kr. Mości, Jego najuniżeńszy sługa Fryderyk, udzielny książę Sayn - Wittgenstein i Hohenstein.

Na list ten odpowiedział Napoleon tym sposobem, że polecił (Saint Clou 26 kwietnia 1806) hr. Talleyrand'owi, aby zbadał i zawiadomił cesarza: „co to jest za książę"....

Wobec tego dziwić się nie można, że, po otrzymaniu całego szeregu listów podobnych, wyraził się Napoleon, już podczas pobytu swego na Św. Helenie, do dr. O'Meara, że:

— Dla bardzo wielu monarchów i książąt niemieckich żywić mogę tylko uczucie wysokiej pogardy....

GÉRALDY O MIŁOŚCI

Niezwykle popularny także i w Polsce autor zbiórku wierszy erotycznych „Ja i Ty" — Paweł Géraldy opublikował właśnie nową swą książkę, tym razem prozą, ale także poświęconą miłości. Jest to studjum p. t.: „L' Amour".

Jako psycholog miłości staje Géraldy obok Stendhala. Zamiarem jego jest udzielić swego doświadczenia i idealizmu młodemu człowiekowi, który wchodząc w życie, nie zna jeszcze uroku i czarów miłości. Pragnie on także duszy męskiej odsłonić rąbek tajemnic, okrywających duszę kobiety. „Łatwo osądzamy kobiety — powiada Géraldy — ale nigdy nam nie przychodzi na myśl, jak trudno jest być kobietą". I dodaje — „sądzimy powszechnie, że kobieta jest prosta i że kochanie jest rzeczą zwykłą i w sądach tych jesteśmy hipokrytami. My ją zwykle zapewniamy, że jest aniołem, a traktujemy ją normalnie, jak zwierzę. Tymczasem kobieta jest także człowiekiem". Książka Géraldy'ego jest więc obroną humanitarności w miłości.

Występuje także Géraldy przeciwko wyolbrzymianiu miłości. „Życie jest większe, niż miłość — powiada — i celem życia nie jest miłość". I tej to prawdy nigdy nie może zrozumieć kobieta. Dlatego słusznie powiedział Nietsche: mężczyzna jest stworzony do czynu, kobieta — aby do niego niedopuścić. I to jest tragedja między mężczyzną i kobietą — stara jak świat i wieczna jak świat".

Z TWÓRCZOŚCI GRUPY LITERACKIEJ „KADRA"

Zwarjowany gentleman i dziewica z zachodu

W stosunku do literatury amerykańskiej, to chyba nie jakieś uprzedzenie sprawiło, iż nasza znajomość jej ogranicza się do paru zaledwie nazwisk i tytułów. W zalewie tłumaczeń — przekłady dzieł, zrodzonych na „nowym kontynencie" stanowią nikły, wprost znikomy odsetek.

O filmie amerykańskim słyszał każdy, dużo mówi się o tamtejszych sztukach teatralnych (zarówno jedne jak i drugie cieszą się zresztą w Polsce dużem powodzeniem), — natomiast o literaturze jest jeszcze u nas dziwnie głucho. Pewną pociechę stanowić może dla nas twierdzenie, iż, podobno, brak jest objektów do przekładu, gdyż amerykanin rzadko ma czas na czytanie, a i w takim wypadku — między jednym bussinessem, a drugim — woli wziąć do ręki ilustrowane pismo lub barwny „magazyn".

Książki amerykańskie stanowią częstokroć właściwie dłuższy lub krótszy scenarjusz filmowy z wszystkiemi jego charakterystycznemi właściwościami. Do rzędu takich literackich scenarjuszów filmowych możemy zaliczyć świeżo wydane tłumaczenie **„Gwiazd zachodu",**[1] książki wyszłej z pod pióra popularnej w Ameryce autorki — **Zane Grey.**

Już z tytułu wiemy, iż mamy do czynienia ze specjalnym genre'em filmowo - literackim, operującym szablonem pięknego dziewczęcia, dzielnego cowboya, strasznie czarnego charakteru i całego zespołu statystów, posłusznych woli autora i skinieniu wszechwładnego reżysera.

Przenosi nas autorka w egzotyczną krainę - stepy „dzikiego zachodu" — aby na tle naturalnych dekoracyj przyrody przedstawić romantyczne przygody pięknego dziewczęcia (naturalnie córki miljardera), która po licznych a wysoce nieprawdopodobnych perepytjach rzuca się wreszcie w ramiona wielce fotogenicznego cowboya.

Wobec szczęśliwego zakończenia wszystko byłoby dobrze, gdyby nie jeden szczegół: oto p. Zane Grey zapomniała widocznie, iż podobnie malownicze okropności mogłyby nawet w pewnej mierze interesować przez parę godzin, ale jedynie.. **oglądane na filmie.**

Przy czytaniu podobnych historyj już po kilkudziesięciu stronicach odkładamy ze zniechęceniem książkę, przychodząc do przekonania, iż na okrzyczanym „dzikim zachodzie" musi być w istocie bardzo nudno, skoro nawet na 379 (!) str. nie da się o nim powiedzieć nic ciekawego. Zresztą możemy sądzić, iż w wypadku skrócenia książki o połowę i dodania wielu kolorowych obrazków mogłaby się ona cieszyć nawet dość dużem powodzeniem w sferach niewybrednej młodzieży, lubiącej powieści o podłożu sentymentalnem i awanturniczo - romantycznem.

O ile powieści Zane Grey nie możemy — mimo jej pewnej typowości — uważać za utwór charakterystyczny dla stosunków amerykańskich, o tyle w „Ojcu Krystyny Alberty"[2] H. G. Wellsa znajdziemy odmalowany doskonały i wierny obraz powojennej współczesności angielskiej.

Wells zajmuje obecnie w literaturze angielskiej zupełnie odrębne — w zestawieniu z innymi pismami — stanowisko.

Wykorzystuje swój olbrzymi talent pisarski, erudycję i bezgraniczną złośliwość na tworzenie dzieł, w których usiłuje dać jaknajmniej zachęcający obraz dzisiejszej kultury i cywilizacji, obrawszy sobie za objekt, nad którym wprost nieubłaganie się znęca, właśnie ojczystą Anglję.

Trudnoby się było dopatrzeć w Wellsie z doby dzisiejszej, autora niewinnie sensacyjnych, fantastycznych książek przedwojennych. Autor „Historji Świata" kroczy po przez „Sen", „Strajk" oraz i omawianego właśnie „Ojca Krystyny Alberty" ku ostatecznej konkluzji — **dzisiejsze formy życia ludzkiego, i szereg związanych z niemi zagadnień,** musi ulec już **w najbliższej przyszłości zasadniczej zmianie,** gdyż sytuacja obecna jest nie do wytrzymania dla wszystkich ludzi całego świata.

W „Ojcu Krystyny Alberty", małoznaczące początkowo przeżycia przeciętnego człowieka, niejakiego p. Preemby „w epoce Conan Doyle'a, radja i pierwszych lordów z Partji Pracy", oraz jego córki Krystyny, sympatycznej postaci nowoczesnej panny, — służą jedynie jako tło, na którem może autor odmalować ohydę — według jego zdania — dzisiejszego zakłamanego życia.

W pewnym momencie p. Preemby zapada na nieszkodliwą manję: wydaje mu się, iż jest królem jakiejś biblijnej Sumerji, i usiłuje, jako Władca, reformować świat. Dostaje się naturalnie do szpitala dla warjatów, skąd uchodzi przy pomocy młodego przyjaciela, a wkrótce potem rozgoryczony, ale już pozbawiony reformatorskich zapałów, umiera.

Nie błaha treść, ale dygresyjne rozważania, wkładane przez autora w usta szeregu bohaterów stanowią o wartości tej b. ciekawej i symptomatycznej dla Wellsa książki. Oto jak np. ujmuje jeden z młodych ludzi obecną sytuację Europy: „Teraz dopiero zdał sobie sprawę, że Europa szła coraz dalej i dalej od czasu złamania, zbrojnego pokoju w 1914 r., pojawili się nowi ludzie, nowe nawyki myślowe, nowe ideje, nowy sposób reagowania, nowe moralności, nowe formy życia. Pojął, iż znajduje się na progu nowej epoki, epoki, która nadeszła tak prędko, iż nie było już czasu wyjaśnić form i instytucyj poprzedniego okresu. Zostały już obalone albo zniszczone, zburzone, albo pominięte"....

W „Ojcu Krystyny Alberty" nie buduje jeszcze Wells nowych form życia, starając się jedynie o ostateczne zniszczenie i rozbicie jego starych zmurszałych form.

Stanisław Smoleński.

[1] **Zane Grey. „Gwiazdy Zachodu".** Warszawa, Bibljoteka Groszowa, str. 4nl i 379.

[2] **H. G. Wells. „Ojciec Krystyny Alberty".** Warszawa, Bibljoteka Groszowa, str. 4nl. i 424.

Z CYKLU: Pieśń o Bałtyku.

Mewy za statkiem

Płyniemy. Ostry dziób okrętu
siecze i kładzie lotne fale,
jak bujne łąki hiacentów,
w dwa równe, śnieżne piany wały.

W tyle, za rufą płynna zamieć:
poniżej wody — wyżej ptaków.
To fale lśnią się mew skrzydłami.
To mewy lecą naszym szlakiem.

I z toni morskiej zgrabnie, dziko
łowią rzucane im jedzenie,
i gonią okręt, co umyka
w świetlistą dal, w słoneczną przestrzeń.

Antoni Madej.

W straganie

Zielony pióropusz marchwi
Strzeliście powałę omiata.
Mówi: jak długo nać rwali
Nim wzięli z wioski, ze świata

Złociste ogórków rogi
Pieśń żniwną zadmą radośnie.
Straganiarka odczyni uroki —
Zamyśli się chwilę o kośbie.

Nadaremnie zwierając swe piąstki
Buntem nabrzmiałej czerwieni,
Żywicielu rolniczej Polski —
Twego losu nic nie odmieni.

W lśniącem cichej kapusty zwierciadle
Dzień i miasto się niebem przegląda.
A jej listki, rozpięte niedbale
Śnią daleki swój sen o łąkach.

Porzucone od ludzi gdzieś w kącie
Żółte liszki, poczwarki grochu,
Je tak straszy, jak niegdyś wiatr - ojciec:
Tubalny, złośliwy samochód.

Tylko kiedy noc zwolna przyjdzie
Jakieś dziwy gadają w straganie:
Ktoś szepcze: warzywa, śpicie:
Jakżesz w polu musi być ładnie.

Wawrzyniec Czereśniewski.

WIESŁAW WERNIC

PAROWÓZ

Dzień ma się ku końcowi. Nad wielkiem polem zachodzi okrągłe słońce. Gęsto rosnące wśród zielonych chwastów wrzosy mienią się fioletem kwiatów. Słońce znaczy czerwoną strugę promieni. Biała brzoza chwieje bezszelestnie drobnemi gałązkami na łagodnym wietrze. Jesień ciepła, spokojna i cicha rozsnuwa drobne nitki „babiego lata". Od gęstych zagajników płyną mocne wonie żywicy i sosnowego igliwa. Wpadają przez otwarte drzwi do małej sali stacyjnego budynku. Widać stamtąd brunatne podkłady szyn, leżące na żółtym piasku. Na bocznym torze szepcze coś cichym głosem uchodzącej pary gorąca i czarna maszyna. Odkryte platformy piętrzą się okrągłemi pniami zrąbanych drzew. Świeża jeszcze żywica zasycha na pokaleczonych sąkach. Linja wagonów ciągnie się prosto i długo. Dziesięć, jedenaście, dwanaście, trzynaście. Na trzydziestej siódmej platformie wisi mała, czerwona latarka. Wilgotne tłoki, wielkie ramiona, stalowe obracające koła parowozu błyszczą się od tłuszczów. Kapiący smar z wodą utworzył małe, niebieskie kałuże po obu stronach toru. Palacz grzebie długim prętem w palenisku. Cała chmura drobnych, złotych iskierek wylatuje z popielnika. W nadchodzącym mroku błyszczą jak świętojańskie robaczki. Słońce biegnie coraz niżej. Cień siedzącego na stopniach parowozu maszynisty sięga już rosnących za rowem krzaków.

Żaczek śledzi własną sylwetkę. Najpierw była szeroką i krótką. Teraz długa jest i cienka, jak patyk. W obrębie stacyjnych torów błysło dwoje oczu semaforów. Jedno jest zielone, drugie czerwone. Żaczek sięga ręką do tyłu i z pośród czarnych złomów węgla wyciąga białe zawiniątko. Nóż skrzypi na chlebie. Zapach chleba miesza się z zapachem sera. Z okienka wygląda zasmolona twarz palacza. Gryzie gruby plaster boczku i rozgląda się dokoła. Prowadzenie towarówki jest długą podróżą. Czeka się przez całe dnie na podrzędnych stacjach na zwolnienie toru. Jazda trwa tydzień, dwa. Żaczek polubił ten tryb życia. To nie żaden „pośpieszny", skaczący na zwrotnicach i gwiżdżący pędem wiatru na małych przystankach. Towarówka jest ciężka, mocna i nieruchoma. Odpowiedni do tego parowóz. Wielki, długi i silny. Z szeroką platformą na przedzie, z niskim kominem, z dwoma kopłakami do przegrzanej pary. Tender wysoki i ładowny. Upchany paliwem. Na tyle — zbiornik z wodą. W nocy na piersiach parowozu błyskają, jak trzy gwiazdy — trzy reflektory. Krają mrok na równe odcinki.

Linja światła jest coraz bliższą horyzontu. Różowe obłoki bledną powoli. Zachodzące słońce wygląda, jak połówka wielkiej, dojrzałej pomarańczy. Żwir peronu skrzypi pod czyjemiś stopami. Zawiadowca stacji przechodzi przez kolejowy plant. Spogląda na prawo, spogląda na lewo. Sprawdza czy ustawiono światła na zwrotnicach. Za pół godziny przejeżdża express wiedeński.

Wzdłuż toru suną dwie białe latarki. Drużyna konduktorska patroluje towarówkę. Zawiadowca drapie się w głowę. Ziewa głośno. Zagaduje maszynistę. Coś o pogodzie, coś o nudach. Nudno, tak. Mała stacja, samotna wśród wielkiej płaszczyzny. Zakurzona droga, wyżłobiona dwoma kolejnemi, znika w zielonym gąszczu zagajnika. Do miasta — cztery kilometry. Żaczek mruczy coś pod nosem i przeżuwa razowiec. Palacz znowu skrobie we wnętrzu maszyny. Ciemność już zapadła i białe punkty gwiazd coraz gęściej występują na czarnem niebie.

Z mroku wypada zadyszana postać. — Co tam? — Dróżnik nie może złapać oddechu. — Panie naczelniku, panie na... — Co? — Szyny rozkręcili, psiawiary! — wyrzuca jednym tchem. — Kto? — Nie wiem. — Cholera! — Kilometr za przejazdem... — Prędzej!... — Biegnę do drezyny. Drezyna w ciemności nie chce wejść w szyny. Zawiadowca klnie i poci się ze zmęczenia. Władowali wreszcie, aż stal głucho brzękła.

— Latarka! Jazda! — Raz, dwa, raz, dwa. Ręce się kurczą i wyciągają. Raz, dwa, raz, dwa. Zadudniły koła. Przemknęli wzdłuż parkanu, minęli semafor. Ciemność goni bokiem a wiatr napędza świeżego oddechu w płuca. Chwieje się płomień latarni. Drżące cienie skaczą na uciekających szynach. — To już tutaj. — Dobrze. — Zatrzymali. Latarka przy ziemi. Zawiadowca zatroskał się. Nic tu się nie poradzi. Szyna oderwana na całej długości. Trzeba dzwonić do Rzyszewa. Pan tu zostanie. Jak nie zdąże, trzeba będzie pociąg zatrzymać. Do djabła z taką robotą. Zatrzymać wiedeński express... — Wsiadł i gna już z powrotem. Zajechał przed budynek. Zostawił wózek na torze i pobiegł do aparatu. Kręci korbą. — Hallo! Tu Ziębice! Hallo, hallo! Tu Ziębice, tu... — Nikt się nie odzywa. Źle. Rzyszew milczy. Trzeba spróbować w drugą stronę, na Bądzyń. Znowu się powtarza to samo. — Hallo! Tu Ziębice! Hallo! — Bądzyń milczy. Sabotaż. Biegnie do aparatu telefonicznego. Nie działa. Zawiadowca klnie i rozbija krzesła. Linja przerwana. Trzeba będzie zatrzymać pociąg. Skandal! Awantura! Nagana!

Kasjer wzrokiem wyraża swoją troskę, z natury jest małomówny. Zawiadowca biegnie na peron. Przeskakuje podkłady. Zadyszany zatrzymuje się przed wielkim parowozem. Żaczek właśnie skończył jeść i wyciera ręce o spodnie. Zawiadowca tłomaczy urywanym głosem. Żaczek ledwie słucha. Wdrapał się po stopniach i patrzy na manometr. — Dobrze — mówi. Szturcha palacza. — Prędzej. Władek. Dosyp węgla. — Palacz ociąga się leniwie. Już odczepia jeden z konduktorów brzęczące łańcuchy. Do Rzyszewa, na spotkanie „wiedeńskiego". Trzeba się spieszyć. Hamulce. Odsunąć hebel. Jazda! Dwa pióropusze pary strzeliły koło tłoków. Na zwrotnicy dróżnik macha ręką. — Dwadzieścia minut! — krzyczy. Nic nie szkodzi, za dziesięć minut będą na miejscu. Koła zaturkotały na skrzyżowaniach szyn. Skrzypnęły drzwiczki. Żar paleniska padł na drewniany trzonek leżącej łopaty. Miał węglowy sypie się po pomoście. Coś trzaska w głębi huczącego pieca. Żaczek stoi przy okienku. Widzi, jak długi prostokąt światła goni przed parowozem. W tej jasności szyny niczem srebrne sztaby biegną z czarnej dali i wpadają pod koła. Z boku muszą pędzić słupy telegrafu, ale ich nie widać. Maszynista przypomniał sobie, że linja jest przerwana. Dudni, dzwoni, brzęczy dźwiękiem rozlicznych spojeń wielka, spocona od gorąca maszyna. Już iskry trysnęły gęstym snopem ognia. Rozwiały się, fruwają w mroku gasną. Żaczek słucha. Parowóz ma swoją mowę, niepodobną do ludzkiej. Ciężką, głośną i prędką — mowę stali. Manometr, jak serce. Splot zawikłanych rurek — jak żyły, arterje. Dudnią głośno płuca parowozu. Żaczek słucha. Już wyczuł. Parowóz zwalnia biegu. — Władek. Co tam? — Palacz drgnął. Odwraca się od pieca. — Rączka się odkręciła, — mówi niepewnym głosem. — Bo to zawsze, jak się za prędko jedzie... Szukaj, szukaj prędzej... — Palacz schyla się. W migotliwem świetle lampki widzi maszynista, jak z zatłuszczonej kieszeni kurtki wysuwa się błyszczący mosiądz śruby. Brzękło na blasze pomostu. Palacz wyprostował się. Żaczek nakłada zakrętkę. Parowóz stanął w ciemności i dyszy głośno sprężoną parą. — Nie pojedziem... — Co? — Nie pojedziem... — odzywa się martwym głosem palacz. — Zwarjowałeś. — A nie pojedziem. — W głosie tkwi upór. Maszynista już się zorjentował. — Gdzie druga śruba? — Nie wiem. — Ach ty... Chciałeś mnie nabrać. Poczekaj. — Złapał go za kołnierz. Palacz szarpie się. — Co się z tym człowiekiem stało? — myśli Żaczek, przetrząsając kieszenie. Jest. Skoczył do pieca, wyciągnął klucz francuski i zakręca. Palacz skurczył się w sobie, znieruchomiał. Szuka czegoś po podłodze. Tam, w kącie leży młotek. Skrada się cicho, wyciąga rękę, już go ma. — Nie pojedziem dalej... — Dlaczego? — bo księżyc spadnie... — Dlaczego? — pyta jeszcze raz Żaczek, nie mogąc zrozumieć odpowiedzi. — Bo księżyc spadnie... — Jaki księżyc? — A ten o... — pokazuje palcem ciemności. Żaczek się spocił. Władek zwarjował. To tak po ojcu. Ojca ma warjata. Zwarjował. — Księżyc jest wielki... — ciągnie dalej palacz, zbliżając się z młotkiem w zaciśniętej pięści. — Głupiś. Odejdź. — Parowóz rusza powoli z miejsca. — Nie pojedziem, — złości się Władek i tupie nogą. Zamierza się młotkiem na maszynistę. — A wiecie co na księżycu... — Ja wam pokażę. — Maszynista złapał go za rękę. Trzonek młotka zawirował w powietrzu i upadł z trzaskiem. Maszyna nabrała rozpędu.

Gwiżdże wiatr i zgania z komina wąską chmurę dymu. Na skaczącym pomoście szamocze się dwu ludzi. — Księżyc... księżyc... — charcze Władek i ściska za szyję maszynistę. Żaczek czuję duczność w piersiach. Za chwilę zwali się z pomostu. Ostatkiem sił rozrywa dławiącą obręcz palców. Znowu skoczyli do siebie. Zaciśnięta pięść spada tuż przed twarzą maszynisty. Podbija ją mocnym ruchem ręki. Runęli na blachę. Posypał się węglowy kurz. Tarzają się w pyle. Żaczek ma podrapaną twarz i podarte ubranie. Pot ścieka mu ze skroni. Palacz wyrwał się i wbiegł na tender. Maszynista goni za nim... Potyka się i biegnie. Kawał węgla wypadł z ciemności. Ledwie zdołał się uchylić. Wzdrygnął się na myśl o skutkach uderzenia.

Krzyk. Krótki, urwany nagle krzyk, zapanował nad turkotem kół. Żaczek wdrapał się na skraj tendra. Nie było nikogo. Nogi się ugięły pod maszynistą. Pochylony naprzód starał się dojrzeć cośkolwiek pośród pełnej nocy. O mało nie stracił równowagi. Uniósł głowę ku górze. Błyszczące ramię semaforu przemknęło nad nim i pobiegło w dal. Rozbijając stopy na ostrych bryłach węgla, ześlizgnął się na pomost. Trzysta metrów przed parowozem pierwsze światła Rzyszewa. Opadły heble. Zgrzytnęły hamulce. Gwiżdże wypuszczona para. Otoczony gęstym, białym obłokiem przejechał Żaczek zaplątaną sieć zwrotnic. Ześlizgnął się po stopniach i, nie zważając na ból nóg, wbiegł na peron. Na pierwszym torze sapie długa lokomotywa. Wielkie, zielone i niebieskie wagony „wiedeńskiego" pociągu błyszczą światłem szerokich okien. Żaczek szuka wzrokiem czerwonej czapki zawiadowcy. Biegnie. Już już znalazł. Zawiadowca zatrzymał się pod latarnią, rozmawia z jakim urzędnikiem. Maszynista dopadł go. Staje z boku, oddycha ciężko. Spracowane płuca wznoszą się i opadają, jak miechy. —

— Nawiązaliśmy łączność z Ziębicami — mówił urzędnik. Żaczek wytęża słuch. — ...tor jest uszkodzony. Trzeba zatrzymać pośpieszny... — Zawiadowca kiwa głową.

KRONIKA

GRUDZIEŃ **1** NIEDZIELA

DZIS: Eligjusza
JUTRO: Bibianny

Ws. słońca g. 7 m. 20
Zachód „ g. 15 m. 30
Ws. księżyca g. m.8 17
Zachód „ g. 15 m. 36

Własny dom dla niższych pracowników miejskich

W tych dniach odbyło się zebranie organizacyjne członków Towarzystwa Budowy Domu dla niższych pracowników miejskich, na którem wyłoniono delegację, któraby załatwiała wszelkie sprawy, związane z ostatecznem zalegalizowaniem statutu. Następnie uchwalono przystąpić do przyjmowania na członków tylko tych pracowników miejskich, którzy nie posiadają jakichkolwiek nieruchomości.

Wystawa rotograficzna

Polska Y. M. C. A. w Łodzi, pragnąc wśród licznych swych członków, fotografów-amatorów rozbudzić większe zamiło wanie do fotografji, a zarazem chcąc dać możność miłośnikom fotografji zapoznać szerszy ogół do jak pięknych wyników dochodzą w tej sztuce niektórzy amatorzy—urządzają we własnym lokalu Wystawę Fotograficzną, która trwać będzie od 8-go do 14-go grudnia r. b.

Wystawiać mogą wszyscy amatorzy z Łodzi. Termin przyjmowania eksponatów upływa 5-go grudnia.

Za najlepsze eksponaty wydawane będą dyplomy i wartościowe nagrody.

Przewodnictwo w Komisji Sędziowskiej Wystawy objął prezes „Klubu Miłośników Fotografji" p. Kirbitz.

Wszelkich informacji udziela Polska Y. M. C. A.

Komisja Doradcza przy P.U.P.P.

Na posiedzeniu Rady Miejskiej w dniu 28 listopada dokonano m. in. wyborów do Parytetowej Komisji Doradczej przy Państwowym Urzędzie Pośrednictwa Pracy w Łodzi. W charakterze członków tej komisji wybrani zostali: pp.: Purtal, dr. Poznański J., Landau Wł., Kornacki W., Bartczak St., Krzynowek St., Lancman St., Wilczyński Br., Milman Sz., Cieślak K. Jako zastępcy członków powołani zostali: pp.: Wisławski T., inż. Landsberg Sew., Kon M., Glückermann A., Doroszow L., Silczak St., Hofman W., Tomczak J., Szwarcbart M., Pawlak M.

Z Wolnej Wszechnicy Polskiej

Najbliższy wykład publiczny na temat: „Tomasz Hebbs (w 250-letnią rocznicę zgonu), wygłosi dzisiaj w niedzielę dnia 1 grudnia o godz. 12-ej m. 30 docent Stefan Rudniański z Warszawy.

Wykład odbędzie się w auli Gimnazjum Miejskiego — ul. Sienkiewicza 46.

Wejście bezpłatne.

Wieczór pieśni polskich w Polskiej Y.M.C.A.

Dziś, w niedzielę, t. j. 1 grudnia r. b., o godz. 8—ej wiecz. w lokalu przy ul. Piotrkowskiej 89, Polska Y. M. C. A. urządza wieczór pieśni polskich.

Na program złożą się: 1) śpiew solowy p. doktorowej H. Fotygo — Zebrowskiej oraz 2) występ zespołu smyczkowego pod dyrekcją p. Pilarskiego.

Wejście dla członków — 50 gr., dla gości 1 zł.

Akademja ku czci Chopina

Dziś, w niedzielę 1 grudnia o godz. 5—ej p. p. w auli Gimnazjum Miejskiego (Sienkiewicza 46) odbędzie się Uroczysta Akademja ku czci Chopina. Bogaty program szopenowski wypełnią p. p. M. Chwat, M. Gomółka, Makowski oraz orkiestry uczniowskie Gimnazjum.

Wejście dla dorosłych 1 zł., dla młodzieży szkolnej 50 gr.

Bezprzykładna polska tolerancja

Jak to pod płaszczykiem uroczystości religijnej uprawia konsul pruski robotę pour le roi de Prusse

Znaną jest nasza polska tolerancja. Tolerancyjni jesteśmy do przesady, ba nawet do obrzydliwości, dopuszczamy na tle tolerancji do uprawiania wręcz szkodliwej antypolskiej roboty godzącej w najżywotniejsze interesy naszej państwowości.

Jak się do nas i wszystkiego co polskie odnoszą nasi sąsiedzi z nad Szprewy wystarczy wspomnieć jak to potraktowano naszych artystów w Opolu, wystarczy przypomnieć skandale gdańskie gdzie za głośną rozmowę w języku ojczystym rodacy nasi byli życia niepewni, i notowano tyle faktów bestjalskiego pobicia tych Polaków którzy byli na tyle nieostrożni, że ważyli się na ulicach Gdańska rozmawiać głośno w języku ojczystym.

Nie chcemy już wspominać tej martyrologji rodaków naszych z czasów przedwojennych jaką przeszli pod zaborem pruskim. Eksterminacyjna robota H. K. T. jeszcze dziś trwa w pamięci całego poznańskiego.

A nasz stosunek do naszych niedawnych gnębicieli? My zapominamy zbyt szybko wszystkie krzywdy i urazy. Najlepszym tego dowodem jest układ jaki przed niedawnym czasem podpisał nasz minister Spraw Zagranicznych p. August Zaleski.

Niemcy natomiast niewiele się zmienily. Ta sama buta, ten sam hulający szowinizm. Rodacy nasi, którzy pozostali za kordonem nie wiele lepiej mają dziś — niż mieli przed wojną. Wystarczy przeczytać wszystkie interpelacje posła Baczewskiego w sejmie pruskim.

Ten sam ucisk. Szykanowanie polskiego szkolnictwa, gnębienie i prześladowanie wszystkiego co polskie trwa w dalszym ciągu.

Krwawe i straszne pokłosie wojny wszechświatowej morze wylanej krwi — niczego Niemiec nie nauczyło. Mniejszość polska w Niemczech jest tak samo gnębiona jak była przed wojną.

A u nas. My tolerujemy olbrzymią rozbudowę szkolnictwa niemieckiego. Tolerujemy uprawianie różnego rodzaju roboty anty-polskiej. Tolerujemy bezprzykładne napaści na polskość polakożerczej prasy niemieckiej wychodzącej w Polsce. Niżej podpisany przypomina sobie np. jakiś elaborat niejakiego Andreasa Holko, drukowany w łódzkiej hakatystycznej „Freie Presse" przed 4 laty p. t. „Chovinismus und Lüge in der polnischen Literatur" pełen niesłychanych napaści na luminarzy piśmiennictwa polskiego. Podobny artykuł drukowano w wolnej i niepodległej Polsce i nieznalazła się podówczas w Polsce władza, któraby zakazała wypisywania podobnych podłości.

Dziś np. pozwala się konsulowi pruskiemu w Łodzi na wyraźną propagandę agitację pod płaszczykiem uroczystości religijnej. Rzecz się ma tak. Pod Łodzią w odległości kilku kilometrów od Rzgowa znajduje się cmentarz poległych. Cmentarz ten ufundowano i założono przez Niemców podczas trwania okupacji niemieckiej. Spoczywa na nim kilka tysięcy poległych w bojach pod Łodzią Rosjan i Niemców.

Otóż w dniu wszystkich świętych 1 listopada na tymże cmentarzu zaaranżował tutejszy konsul pruski pan Luckwald ogromną uroczystość żałobną, na którą uprzednio zaproszono kolonję niemiecką, zaagitowano kilka tysięcy Niemców łódzkich. Do tych to rzesz niemczyzny, zgromadzonych na cmentarzu wygłosił pan Luckwald dłuższą przemowę, która była niczem innem jak agitowaniem tutejszej niemczyzny na rzecz króla pruskiego. Dosłowny tekst tej przemowy wydrukowały zarówno „Freie Presse" jak i „Lodzer Volkszeitung", z dnia 25 listopada r. b. Oto kilka z niej ustępów:

> ...A jak gorzko odczuwają ten ciężar dopiero ci, którzy zaliczają do swoich tych zmarłych bohaterów *na naszej kochanej Górze Mogił w Rzgowie.*
>
> *...Chcemy walczyć o szczęście naszego ludu również tak mężnie i zacięcie, jak ci tutaj, którzy dla szczęścia zagrożonej ojczyzny ofiarowali swoje życie,..*
>
> *...całą kwitnącą wiązanką niemieckich wspólności ludowych za przykładem, niestety zgasłego przedwcześnie ostatnio niemieckiego ministra spraw wewnętrznych — dr. Stresemanna, który dla mojej ojczyzny niemieckiej zasłużył sobie na to, że i my u tem miejscu wspominamy o nim w dniu dzisiejszym.*
>
> *...Czy nie powinniśmy być dumni, że i my wszyscy jesteśmy pochodzenia niemieckiego i poważamy, pielęgnujemy oraz otrzymujemy w spuściźnie obyczaj niemiecki.* Że należymy do tych, którzy po sławnej walce obronnej o honor zagrożonej ojczyzny spoczywają tu nieodżałowani ... Do takiego wielkiego dzieła pożądana jest jedna potężna wspólność ludowa, która składa się nie tylko z wspólnie żyjących, ale z kolejności pokoleń, opierających się o barki wzajemnie.
>
> ...Ci, tutaj nie spoczywają na obczyźnie! *Niemieckie dźwięki brzmią nad ich grobami.*

Pytamy. Niechby jakikolwiek konsul polski w Niemczech spróbował zaaranżować podobną uroczystość i w podobny sposób próbował agitować w Niemczech na rzecz polskości miałby się z pyszna.

Twierdzimy raz jeszcze że tego rodzaju robota konsula pruskiego wyraźnie agitująca tutejszych Niemców na rzecz Prus jest niedopuszczalną — szkodzi naszym interesom ogólno państwowym i powinna być w przyszłości bezwzględnie zakazana.

R. H.

Stanowisko komisarza rządowego w Tomaszowie Maz.

p. Skowroński obejmie w najbliższych dniach

Jak się dowiadujemy w Inspekcji Szkolnej m. Łodzi z dniem dzisiejszym zaszły duże zmiany i przesunięcia.

Dotychczasowy inspektor szkolny pan Jan Skowroński po 40—letniej pracy na niwie oświatowej na własną prośbę przeszedł z dniem 1 grudnia r. b. na emeryturę.

Należy zaznaczyć, że pan Skowroński w roku 1890 rozpoczął służbę pedagogiczną w Małopolsce. W czasie zawieruchy wojennej władze austrjackie powierzyły Mu stanowisko inspektora szkolnego w Przemyślu, skąd w roku 1915 przeniesiony został do Radomska.

W Niepodległej Polsce pan Skowroński objął stanowisko inspektora szkolnego m. Piotrkowa. W sierpniu 1929 r. dekretem Pana Prezydenta przeniesiony zostaje na stanowisko głównego inspektora szkolnego m. Łodzi, na którem to stanowisku pozostawał do dnia dzisiejszego.

Jego twórcza energja przyczyniła się do wielkiego rozwoju szkolnictwa powszechnego naszego miasta.

Dzięki inspektorowi Skowrońskiemu w Łodzi obecnie mamy kilkanaście szkół specjalnych jak to, dla ociemniałych, głuchoniemych, moralnie zaniedbanych i t. d. Również insp. Skowroński przyczynił się do podniesienia poziomu nauczycielskiego wskutek czego w Łodzi mamy obecnie nauczycieli o pełnych kwalifikacjach.

Pan Skowroński za owocną pracę na polu oświatowem został odznaczony krzyżem oficerskim „Polonia Restituta".

Jak już donosiliśmy władze wojewódzkie wystąpiły z wnioskiem do władz centralnych o zamianowanie p. Skowrońskiego — komisarzem rządowym m. Tomaszowa-Mazowieckiego.

Dowiadujemy się, że stanowisko to pan Skowroński ma objąć już w tych dniach.

Jak nas informuje Kuratorjum Szkolne Okręgu Łódzkiego — na miejsce p. Skowrońskiego przydzielony czasowo został dotychczasowy inspektor szkolny m. Piotrkowa p. Jasiński.

Dowiadujemy się również, że dotychczasowy zastępca inspektora p. Podulko przeniesiony został w stan nieczynny.

Druga faza sporu

o ubezpieczenie majstrów fabrycznych

Spór o ubezpieczenie majstrów fabrycznych przemysłu włókienniczego w Łodzi przechodzi obecnie w drugą fazę.

We wszystkich większych fabrykach zakład ubezpieczeń pracowników umysłowych przeprowadził inspekcję i zgłosił z urzędu majstrów i tak zwanych podmajstrzych tkalni, wykończalni i przędzalni do ubezpieczenia.

Od wydanych przez zakład orzeczeń fabrykanci odwołali się do pana wojewody i sytuacja utknęła na martwym punkcie.

Ostatnio wydane tezy Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej nie wyjaśniły absolutnie sytuacji. W dalszym ciągu zasadniczym warunkiem przy zaliczeniu majstrów tkackich do kategorji pracowników umysłowych jest ponoszenie odpowiedzialności za całość pracy grupy robotniczej. To jest właśnie punkt, w którym zakład ubezpieczeń pracowników umysłowych nie zgadza się z fabrykantami, który twierdzą, że majstrowie tylko dozorują robotników.

Zakład zaś na podstawie ścisłych i szczegółowych badań stwierdził, że majstrowie ponoszą odpowiedzialność za jakość i ilość pracy nadzorowanych robotników, czego najlepszym dowodem jest, chociażby fakt uzależnienia wynagrodzenia ich od zarobków tkaczy. O wiele lepiej przedstawia się sytuacja majstrów, względnie podmajstrzych farbiarń i wykończalń, którzy z tego względu, że są bezsprzecznie odpowiedzialni za ilość i jakość pracy nadzorowanych robotników bezapelacyjnie podlegają ubezpieczeniu.

Jak się dowiadujemy Zakład Ubezpieczeń pracowników umysłowych w dalszym ciągu będzie prowadził ubezpieczania majstrów, choćby z tego względu, że nie może wchodzić w kolizję z orzeczeniem i tezami Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej. (p)

Niesłychany skandal niszczenia robotniczego Teatru Popularnego przez „robotniczy" Magistrat

Idjotyzmy p. Weissberga jak bumerang zwracają się przeciw jego własnej partji

Co nato robotnicy? Co nato władze nadzorcze?

Potwór z Düsseldorfu zaciekawia dziś umysły wszystkich neurologów, zastanawiających się nad pubudkami zbrodniczych czynów krwawego zbira.

Neurolodzy i patalodzy polscy zająć się powinni osobą p. wiceprezydenta Weisberga. Im też zostawiamy do rozstrzygnięcia kwestję, czy ostatnie skandaliczne ględzenia i brednie kacyka łódzkiego na posiedzeniu Rady Miejskiej były wynikiem skończonego, chronicznego kretyństwa czy też chwilowem zamroczeniem mózgu, zatrutego toksynami jadu i nienawiści. My jako nielekarze nie jesteśmy powołani do stawiania djagnozy. Niemniej wolno nam określić ostatni wyczyn p. Weissberga, co też uczyniliśmy we wczorajszym artykule ostrym i bezwzględnym p. t. „Chamstwo".

Określenie mocne? tak jest! Ale ton jego daleki jest jeszcze od tej niesłychanej brutalności, tej ordynarności i tej łobuzerji z jakiemi p. Weissberg potraktował zasłużonego dyrektora teatru p. Bolesława Gorczyńskiego. Całe społeczeństwo łódzkie zajęło wobec tego niesłychanego faktu należyte stanowisko.

Podkreślić nam tu należy piękne i obywatelskie stanowisko całej prasy łódzkiej, która bez względu na swe zapatrywania polityczne i stosunki, łączące ją z Magistratem, zgodnie potępiła bezwstyd i niską prywatę p. Weissberga, osobiste swoje animozje wywiekającego w sposób ordynarny na forum publiczne. W obronie swojej godności staje w otwartym liście sam p. dyr. Gorczyński, na którego działalność patrzy cała Łódź z najwyższym uznaniem i sympatją. List ten omówimy obszerniej w jednym z najbliższych numerów naszego pisma. Tu nie będziemy więc kruszyli kopji o p. Gorczyńskiego. Tu stajemy jeno w obronie tak ważnej placówki, kulturalnej jaką jest Teatr Popularny, a który zniszczyć pragnie zacietrzewienie i głupota p. Weissberga.

Tak jest! Głupota! — idjotyzm za który wylać go powinna własna partja na zbity pysk!

Robotnicy! Słuchajcie! Stała się rzecz wręcz, paradoksalna, rzecz, mogąca otworzyć — nam oczy na niejedno.

Oto p. Weissberg-Wieliński, gorący protektor burżuazyjnego Teatru Miejskiego, niszczy scenę, przeznaczoną dla robotnika, teatr, który przez swój repertuar i niskie ceny dostępny jest dla tej szerokiej warstwy proletarjatu pracującego, którą nie stać na bilety do teatru przy ul. Cegielnianej.

Sądzić by można, że kto, jak kto, ale właśnie socjalistyczny magistrat zrozumie wartość i znaczenie Teatru Popularnego i otaczać go będzie gorącą opieką. A tymczasem stało się wręcz odwrotnie.

Podczas gdy Teatr Miejski, na który w drodze subwencji i różnych świadczeń łoży miasto do pół miljona złotych, rocznie jest zwolniony od podatku, uboga scena Teatru Popularnego ugina się pod brzemieniem podatku, ściąganego z całą bezwzględnością przez Magistrat, który nietylko nie chce darować i grosza, ale niejednokrotnie rzucał Dyrekcji belki pod nogi przez niewydawanie książek biletowych!!!

Na „Teatr Popularny" przewiduje budżet miejski subwencję 5,000 zł. miesięcznie. I tej wdowiej sumy, pod pretekstem troski o prywatne długi p. Gorczyńskiego, byłego dyrektora Teatru Popularnego, a obecnie kierownika artystycznego sceny przy ul. Ogrodowej — wzbrania się Magistrat wypłacić. A właściwie nie Magistrat —ale p. Weissberg i to z płytkiej prywaty i zacietrzewienia — co podkreślamy na każdym kroku.

Mimo tych karygodnych, nieetycznych i nieobywatelskich wyczynów p. Weissberga, scena robotnicza robotniczej Łodzi nie runie! W głodzie i chłodzie pracować będą i nadal — na peryferjach miasta, w dzielnicy proletarjackiej — dzielni artyści Teatru Popularnego.

Niemniej godzi się postawić pod pręgierz opinji publicznej wroga robotnika łódzkiego — jego pseudo-obrońcę wiceprezydenta p. Weissberga, który do Łodzi przybywszy w jednej parze dziurawych portek dziś, obrósłszy w pierze dzięki łasce robociarza, bagatelizuje sobie żądania i interesy proletarjatu.

Jako pismo rzemieślników i robotników polskich protestujemy jaknajenergiczniej przeciw świadomemu niszczeniu Teatru Popularnego.

Robotnicy —jak się dowiadujemy — sami ujmą się za swoją krzywdą.

My zwracamy się z gorącym apelem do Województwa, jako władzy nadzorczej, by z urzędu swego wglądnęła w tę sprawę i położyła ostatecznie kres niesłychanemu skandalowi teatralnemu, zapoczątkowanemu przez złą wolę, niepoczytalność i ubóstwo duchowe p. Weissberga, który leczyć się powinien w zakładzie dla chorych nerwowo-umysłowo a nie z wysokości wiceprezydenckiego stolca ferować o sprawach miejskich. S.

Echo skandalu teatralnego

List otwarty p. dyr. B. Gorczyńskiego

Szanowny Panie Redaktorze!

W bezprzykładnym dla kulturalnego środowiska paroksyźmie zaciekłości stronniczej pan wice-prezydent Wieliński na plenum Rady Miejskiej w dniu 28 ubiegłego miesiąca posunął się do rzucenia na mnie najcięższego oszczerstwa.

Z całym spokojem dumnego przekonania, że nikt z uczciwych i lojalnych ludzi w Łodzi (a tylko na tych mi zależy) ani na chwilę w podyktowaną prywatą kalumnię nie uwierzył, mógłbym strzepnąć z siebie i tę jeszcze grudę błota rzuconą i pójść — do swojej roboty. Długo milczałem, mogłem milczeć i nadal, nie odpowiadając na inwektywy. Dziś jednak gdy miara cierpliwości opinji się przebrała, wobec tej jak dotąd tak dla mnie łaskawej opinji publicznej winienem zabrać głos. Pieczęć mojego pokornego milczenia musi być nareszcie zerwana. A więc pan wice-prezydent Dr. Wieliński z sadystyczną skwapliwością raz po raz powtarza bądź na zebraniu publicznem bądź w druku: o mojej „nieudolności administracyjnej", „przecenionych zasługach artystycznych", z łezką oburzenia społecznego natrząsa się nad tem jak to ja w haniebny sposób „zarwałem" dostawcę żelaza, nie zapłaciłem szwaczki, właściciela składu jedwabi i t. d. i t. d.

Tak jest, panie Wice-prezydencie, istotnie po dwudziesto—jedno miesięcznem prowadzeniu przedsiębiorstwa teatru miejskiego zostałem winien: pracownikom, dostawcom, instytucjom społecznym, pokaźną sumę iks tysięcy złotych. Co tu owijać w bawełnę: „Splajtowałem"!

Bardzo źle się stało, nie powinno się tak było stać, **mogło się było nie stać.**

Jak? Bardzo prosto. Trzeba było: dać Łodzi mniejszy, tańszy i gorszy zespół artystyczny czyli gorszy **teatr**, nie wystawiać sztuk polskich, ani klasycznych, nie sprowadzać artystów na występy natomiast należało co miesiąc, co tydzień, co wieczór rachować, rachować jeszcze raz rachować! A obok tego trzeba było żyć bliżej z placem Wolności i zapytywać usłużnie czy żąda się tam wystawienia tej lub innej sztuki (dosłowny cytat pretensji pana wice-prezydenta). Ja tego wszystkiego nie czyniłem, sądziłem że moim obowiązkiem jest zajmować się tylko pracą repertuarową, artystyczną, literacką, sceniczną i t. d. Całą stronę gospodarczą z pełnym zaufaniem oddając w ręce ludzi kompetentniejszych.

A na placu Wolności czuwano.

Już w listopadzie roku ubiegłego padł pierwszy strzał w kuluarach teatru Miejskiego **„Pan Gorczyński pozostanie w Łodzi tylko do końca sezonu"...** Zajęty sprawami artystycznemi nie zwracałem na to uwagi i w miesiącu grudniu wzorem lat ubiegłych zwróciłem się podobnie jak moi poprzednicy o zwolnienie z podatku miejskiego. Od lat szeregu (Od Wroczyńskiego do Szyfmana po przez pierwszy rok mojej dyrektury) stale teatry w całości lub w znacznej części zwalniane były od tego społecznego ciężaru.

Aliści względem mnie tym razem nie chciano zastosować tego „prawa łaski". Byłem bowiem — skazany.

I padł drugi strzał. Pewnego dnia styczniowego przysłano mi **zawiadomienie**, iż ściąga się ze mnie sumę 40.000 zł. A należy jeszcze dodać, że w międzyczasie sam z dobrej woli **niezmuszony i nieobowiązany do tego,** przedłożyłem zestawienie, by przekonać Magistrat, w jak ciężkich, w jak — otwarcie powiedzmy kiepskich interesach, niemal beznadziejnych (o ile nie przyjdzie pomoc z Magistratu) znajduje się moja impreza!

Oczywiście, nie spardonowano mi. Ściągnięto ze mnie ogromną, jak na mój budżet sumę 40.000 zł. (czterdzieści tysięcy zł.)

Zrozumiałem znaczenie groźby listopadowej. Pozostawała jeszcze nadzieja na rekompensatę za sprawione dla Teatru (dla jego dobra, dla jego świetności, — powiedzmy z mocą! — a nie dla **mojej potrzeby!) kostjumy** dekoracje i rekwizyty.

Na zasadzie praktyki lat ubiegłych można było legalnie osiągnąć z tego źródła prawem zwyczajowem conajmniej 60,000 zł. (w roku ubiegłym otrzymałem daleko większą z tego tytułu sumę).

Tym razem odmówiono mi. Odpowiedziano wręcz, że kostjumy, ani rekwizyty nie będą odemnie wykupione: **Miano prawo** nie wykupić i **nie wykupiono.**

Trzecia śrubka została przykręcona. Byłem już położony!

Prowadząc do końca imprezę teatru mógłbym to i owo jeszcze uratować, zmniejszyć jeszcze niektóre najprzykrzejsze zaległości — ale i to mi uniemożliwiono. Chodziło bowiem o położenie mnie zupełnie jaknajdokładniejsze! Więc na początku czerwca zainscenizowano moje dobrowolne (na piśmie u rejenta) zrzeczenie się Teatru... „wygryźliśmy Gorczyńskiego" jak stwierdził z trybuny pan Wice-Prezydent.

Nazwijmy rzeczy po imieniu: Wypędzono mnie na czysto na bruk rzucając za mną na moje barki ogromny wór długów Teatru Miejskiego.

Za cztery lata mojej ciężkiej i mam odwagę to twierdzić publicznie **owocnej pracy na terenie łódzkim** uczyniono ze mnie celowo krok za krokiem od listopada do czerwca nędzarza, obarczonego nadto olbrzymiemi, jak na moje siły długami! Pokonano mnie. Ale tylko na czas krótki.

Po licznych biedowaniach, przy pomocy uczciwych i lojalnych ludzi (a tych w Łodzi niebrak), nie tylko utrzymałem się na powierzchni, ale i zdobyłem warsztaty pracy.

Chciałem pozostać w Łodzi i pozostałem, bo uważałem i uważam, choć się to przejściowym ojcom miasta może nie podobać — że mam coś w Łodzi do zrobienia, bo jestem człowiekiem teatru nie z łaski przypadkowej większości wyborczej, lecz z prawdziwego powołania wiedzy i doświadczenia.

Tak więc i nadal, choć się to w dalszym ciągu i coraz bardziej może niepodobać panom Wice-Prezydentom i niektórym panom Ławnikom — w Łodzi pozostanę.

A sprawę bezprzykładnego paroksyzmu wściekłości pana wice-prezydenta Wielińskiego skierowałem na drogę jedynie właściwą, t. j. sądową.

Proszę przyjąć zapewnienia mojego poważania.

Bolesław Gorczyński.

Otwarty list zespołu Teatru Popularnego

w sprawie skandalicznego stanowiska p. wiceprezydenta Weissberga-Wielińskiego w stosunku do sceny robotniczej

Szanowny Panie Redaktorze!

Pan Vice-Prezydent m. Łodzi Dr. Edmund Wieliński na posiedzeniu publicznem Rady Miejskiej w dniu 28 listopada r. b. podczas dyskusji nad sprawą wypłacenia umieszczonej w budżecie na rok 1928-29 subwencji dla Teatru Popularnego między innemi użył następującego zwrotu. **„Teatr Popularny skona, a Magistrat nieda pieniędzy na potrzeby, gdyż to należy do Wydziału Opieki Społecznej".**

Podając powyższe powiedzenie Pana Vice-Prezydenta miasta Łodzi pod sąd opinji publicznej, my niżej podpisani pracownicy Teatru Popularnego stwierdzamy, że życie i byt Teatru zależne są w pierwszym rzędzie od naszych wysiłków i pracy, a nie od tego czy innego zapatrywania Magistratu, wprowadzającego sprawę subwencji dla placówki kulturalnej na tory czysto osobiste.

Nie wdając się w meritum całej wysoce gorszącej dyskusji i walki, wypowiedzianej przez Magistrat Teatrowi Popularnemu, przeznaczonemu dla najszerszych warstw robotniczych oświadczamy publicznie, **że dołożymy wszystkich sił naszych by utrzymać doniosłą dla kultury Łodzi placówkę, zagrożoną i podkopywaną przez prywatę i złą wolę.**

Dziękując za łaskawe umieszczenie powyższego oświadczenia łączymy wyrazy wysokiego szacunku.

Zespół artystyczny:

Personel techniczny:

Personel pomocn. Teatru Pop. w Łodzi,

(następuje kilkadziesiąt podpisów).

Obchód rocznicy Powstania Listopadowego w Sokole

Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół" gniazdo „Łódź I" podaje do wiadomości, iż celem uczczenia rocznicy Powstania Listopadowego, w niedzielę, dnia 1 grudnia r. b. o godz. 18-ej w lokalu własnym przy ul. Nawrot 23 urządza „Akademję", na którą zaprasza wszystkich członków „Sokoła" oraz sympatyków. —

Wejście bezpłatne.

Polska emigracja do Peru

Oddział łódzki polskiego towarzystwa emigracyjnego urządza w niedzielę dnia 1 grudnia o godz. 6-ej wieczorem w sali kuratorjum ul. Piotrkowska 104 odczyt redaktora Pankiewicza, uczestnika wyprawy do Peru p. t. **„Widoki emigracji polskiej do Peru".**

Odczyt będzie ilustrowany oryginalnemi przezroczami, a prelegent omówi, szanse zarobkowe w Peru dla emigrantów rolników, rzemieślników i polskiej inteligencji zawodowej.

Cena biletu wynosi 50 gr. oraz 1 zł. Początek odczytu o godz. 6-ej wieczorem.

„Ideowe podstawy wychowania fizycznego i sportu oraz najbliższy program w tej dziedzinie"

Jak się dowiadujemy, pod takim tytułem wygłosi na zaproszenie Polskiej Y. M. C. A. w Łodzi w dn. 8 grudnia r. b. w sali „Resursy Rzemieślniczej", ul. Kilińskiego 123, o godz. 11 m. 30 w poł. odczyt pułk. dypl. Władysław Kiliński, dyrektor Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego w Polsce.

Odczyt pułk. Kilińskiego obudził w naszem mieście zrozumiałe zainteresowanie.

Wzorowe przedszkole dla dzieci w lokalu Z. H. P.

Zgodnie z zapowiedzią, wzorowe przedszkole w lokalu Związku Harcerstwa Polskiego przy ul. Ewangelickiej 9, rozpocznie swą działalność w poniedziałek dnia 2 grudnia b. r. o godz. 10 rano.

Szanowni Rodzice przyjętych do Przedszkola dzieci, proszeni są o skierowanie ich w dniu tym pod wyżej podanym adresem.

Sekretarjat przedszkola przyjmuje jeszcze zapisy dzieci.

Z Sekcji Sportowej Tow. Rzem. „Resursa"

Dnia 23 listopada r. b. staraniem kolarzy S. S. „Resursa" odbyła się w salach Turystów przy ul. Kilińskiego 145 „Rewja kolarska" połączona z zabawą taneczną.

Mimo nieodpowiednich warunków sceny, Rewja jednak zrobiła dość miłe wrażenie na widzach, którzy niewyobrażali sobie by móc tak ładnie przedstawić niektóre numery programu jakoto: karuzel gaz i sketsch.

Rewję zaszczyciły 182 osoby.

Dalszą część imprezy wypełniono zabawa taneczną do rana.

Odczyt Czerwonego Krzyża

Czerwony Krzyż przypomina, iż w dniu dzisiejszym o godz. 12-ej min. 30 w poł. w sali Polskiej Y.M.C.A. Piotrkowska Nr. 89, pan inż. Kloczkowski wygłosi odczyt n. t. „Woda, jako czynnik zdrowia".

Wejście bezpłatne.

Akademja Listopadowa, urządzona przez Zw. P. M. P. „Orlę" Stow. im. J. Słowackiego i chór „Pobudkę"

W dniu dzisiejszym o godz. 7-ej wieczorem w sali Rady Miejskiej odbędzie się uroczysta akademja z okazji rocznicy Powstania Listopadowego.

Na program złożą się: prelekcja dra E. Samborskiego, popisy orkiestry symfonicznej Stow. Młodzieży im. J. Słowackiego pod dyr. p. L. Szuberta, popisy Tow. Śpiew. „Pobudka" pod dyr. prof. K. Prosnaka, oraz występy solowe Z. P. M. P. „Orlę" Stow. im. J. Słowackiego. —

Obywatelski czyn zbiorowy robotników łódzkich

Fundacja na rzecz budowy szpitala P. C. K. w Łodzi

Jak wiemy Okręg Łódzki Polskiego Czerwonego Krzyża w kwietniu r. b. obchodził 10-letni jubileusz swej pracy.

Zwołany z tej okazji wielki Komitet obywatelski składający się z 300 przeszło reprezentantów wszystkich warstw społecznych wydał odezwę wzywającą mieszkańców Łodzi do poparcia Czerwonego Krzyża przez zapisywanie się na członków i składanie ofiar na budowę szpitala. Apel ten nie pozostał bez echa, lecz godnem jest najwyższego uznania i podkreśla znamiennie społeczne i obywatelskie wyrobienie robotnika polskiego, że najsilniej dotknięte przeżywanym obecnie przez miasto nasze kryzysem gospodarczym szare rzesze robotnicze pierwsze zorganizowały zbiorową akcję na rzecz budowy szpitala Czerwonego Krzyża. Dla podania tego faktu do publicznej wiadomości przytaczamy odpisy uchwał wszystkich robotniczych związków zawodowych w tej sprawie.

Związek Robotników
i Robotnic Przemysłu Włókienniczego
„Praca"

Łódź, dnia 9.XI. 1929 r.

L. 82 (III) 29. .... na posiedzeniu delegatów Zw. Zaw. „Praca" w dniu 30 października 1929 r. delegaci powzięli uchwałę mocą, której zobowiązali się do wszczęcia akcji w fabrykach w celu potrącenia po 5 gr. tygodniowo na Pol. Czerwony Krzyż na budowę szpitala, jak również wyrazili całkowitą zgodę na potrącenie w ciągu miesiąca łącznie 20 gr.

Wobec tego z chwilą powzięcia tej uchwały sprawa potrącenia została przesądzona. Chodzi tylko oto by Zarządy fabryk zechciały podjąć się potrącenia. O tej uchwale powiadomiliśmy również Związek Przemysłu Włókienniczego w Państwie Polskim.

Z poważaniem
(—) **podpis nieczytelny.**

Rada Okręgowa
Chrześcijańskich Związków Zawodowych
w Łodzi, ul. Przejazd Nr. 34

Łódź, dnia 11. XI. 1929 r.

L. 415-29 .... mamy zaszczyt uprzejmie komunikować, iż w sprawie zbiórek pieniężnych na budowę szpitala Polskiego Czerwonego Krzyża w Łodzi Zarząd Okręgowy Ch. Zw. Zaw. zwołał szereg zebrań robotniczych i delegatów fabrycznych, na których zapadła jednogłośnie uchwała wyrażająca zgodę na zbieranie wspomnianych ofiar na wyżej omawiany cel.

Z poważaniem
Prezes Zarządu Okręgowego
(—) **M. Cyrański.**

Sekretarz Okręgowy:
(—) **podpis nieczytelny.**

Okręgowa Komisja
Związków Zawodowych w Łodzi

Łódź, dnia 18, XI. 1929 r.

L. 82-III 29 .... przesyłamy uchwały Zarządu podjętej w tej sprawie w dniu 16. XI. 29 r.

Postanowiono zwrócić się do wszystkich Związków wchodzących w skład Okręgowej Komisji Związków Zawodowych ażeby te wezwały swych członków do dobrowolnego opodatkowania się na cel poruszony w piśmie WPanów.

Przewodniczący
(—) **Danielewicz.**

Sekretarz z up.
(—) **A. Napieralski.**

Wysoce obywatelskie stanowisko robotników łódzkich winno zachęcić i inne warstwy społeczne do pójścia w ich ślady i pośpieszenia z pomocą Czerwonemu Krzyżowi, którego zadaniem i celem jest służba dla całego społeczeństwa.

Cekawistyczna gospodarka w Kole

doprowadziła miasto do ruiny

Jak już donosiliśmy władze wojewódzkie przeprowadziły lustrację samorządu m. Koła.

Lustrację przez kilka dni prowadził radca wojewódzki p. Muszyński, który stwierdził cały szereg niedokładności jak również po sprawdzeniu ksiąg stwierdzone zostało przekroczenie budżetu i niedozwolone manipulacje wekslowe.

W czasie prowadzonej lustracji stwierdzono katastrofalny stan finansowy miasta i groźną sytuację gospodarczą samorządu kolskiego, która spowodowaną została przez poprzedniego burmistrza p. Krzeckiego, wybranego na to stanowisko większością cekawistyczno - bundowską.

P. Krzecki, chcąc zaimponować swemi zdolnościami — rozpoczął gospodarkę na wielką skalę i wbrew przewidzianemu budżetowi wydawał wielkie sumy na rożne roboty miejskie na zbędne inwestycje i t. p., przekraczając niewspółmiernie uchwalony i zatwierdzony budżet.

A kiedy panu burmistrzowi zabrakło pieniędzy w kasie — wpadł na pomysł..... i wypuścił w obieg pewną ilość weksli, o których ani buchalterja, ani rada miejska nie miały pojęcia.

„Wielkie" zamierzenia pana burmistrza wydały smutne rezultaty, albowiem brak gotówki w kasie, spowodował dopuszczenie weksli do protestu, i w rezultacie wierzyciele zbiorowo postanowili wystąpić do komornika, ogłaszając miastu upadłość.

Ze stanem tym nie mogły pogodzić się władze nadzorcze i w rezultacie zawiesiły w czynnościach „wielkiego" twórcę, wyznaczając jednocześnie swego delegata w osobie inspektora samorządowego starostwa kolskiego.

W czasie dalszej lustracji stwierdzono, że cały szereg rachunków nie było księgowanych, że księgowanie odbywało się niewłaściwie, że niektórzy urzędnicy nie posiadają odpowiednich kwalifikacyj, że wydatki na niektóre inwestycje były zbędne i t. d. i t. d.

Za stan ten jak stwierdziła lustracja główną winę ponosi były burmistrz p. Krzecki.

Po dokonanej lustracji odbyła się konferencja przy współudziale radcy wojewódzkiego p. Muszyńskiego, starosty kolskiego p. Wojciechowskiego, obecnego burmistrza i kilku członków rady, celem było poinformowanie zainteresowanych o faktycznym stanie gospodarczym miasta, jak również uspravnienie całokształtu gospodarki i współdziałanie z władzami nadzorczemi.

Całokształt lustracji zostanie przedłożony panu wojewodzie Jaszczołtowi, który wyda swą decyzję co do dalszych losów samorządu kolskiego.

Co było przyczyną katastrofy budowlanej przy ul. Żeromskiego?

Garść informacyj otrzymanych z Cechu Murarzy

Łódź żyje pod wrażeniem katastrofy budowlanej, jaka wydarzyła się przy ul. Żeromskiego 65.

Nowowzniesiony gmach na kilka godzin przed katastrofą lustrowała komisja miejskiej inspekcji budowlanej i uznała go za zdatny do zamieszkania. To też ludzie zadają sobie pytanie kto czuwa nad bezpieczeństwem mieszkańców, którzy wprowadzili się do nowych budowli? Kto im zaręczy, że w chwilę po zajęciu lokalu nie przygniotą ich walące się mury?

* * *

Kto właściwie ponosi winę za katastrofę budowlaną przy ul. Żeromskiego trudno jest narazie zawyrokować. Tak jak obecnie stoi ta sprawa wszyscy zainteresowani w katastrofie starają się brzemię winy zdjąć ze swoich bark.

Aby zasięgnąć jaknajszczegółowszych informacyj o przyczynach katastrofy zwróciliśmy się o wyjaśnienia do Cechu majstrów murarskich i ciesielskich.

Na pytanie kto ponosi odpowiedzialność za katastrofę słyszymy następującą odpowiedź:

— W danym wypadku właściwie bezpośrednią winę ponosi majster, lecz pośrednio winien jest i inżynier.

Nieodrzecy będzie również tutaj przypomnieć o niezdrowych stosunkach, jakie panują w miejskiej inspekcji budowlanej. Jest bowiem zwyczaj fikcyjnych dozorów t. j. majster murarski, czy ciesielski podpisuje deklarację, że przyjmuje odpowiedzialność za prowadzone roboty, nie prowadząc sam osobiście tych robót, a wykonywuje się je jakiś partacz, nieodpowiedzialny za tanie pieniądze.

Sprawę fikcyjnych dozorów, poruszał Cech w miejscowej prasie, zwracając się z listem otwartym do pana wojewody.

Analogiczny wypadek miał miejsce przy ul. Żeromskiego. Roboty murarskie nie były prowadzone przez majstra murarskiego, a kto je właściwie wykonywał trudno jest teraz stwierdzić. Faktem bowiem jest, że majster podpisał deklarację, lecz robót nie prowadził.

Aby na przyszłość zapobiec tego rodzaju traktowaniu sprawy odpowiedzialności, należy majstrom i inżynierom pod pidsującym fikcyjne dozory, wrazie stwierdzenia takiego postępowania odebrać prawo prowadzenia robót. Cech bowiem stwierdza, że w wypadkach, w których majster podpisał deklarację i prowadził roboty, nie było zawalenia się budowli.

— Czy zła zaprawa użyta do spajania murów była przyczyną katastrofy? — pytamy dalej.

— Nie — słyszymy odpowiedź. Przyczyny katastrofy należy szukać gdzieindziej.

W nadprożach okiennych dziś widać jeszcze w stojących częściach budynku, nie zastosowano przy budowie przewiednich legarów żelaznych.

Jak widać zostały założone trzy 6 centymetrowe stare szyny kolejki wąskotorowej, a belki stropowe spoczywały tylko na jednej szynie. Szyna nie wytrzymała ciężaru i złamała się. Strop runął i pociągnął za sobą swoim ciężarem mury.

— Na słuszność naszych twierdzeń wskazuje fakt, że budynek runął nie od razu, gruzy znajdują się w środku i wszędzie w nadprożach szyny powyginane są od ciężaru belek.

W tym wypadku winy na wykonawcę choć fuszera składać nie wolno. Obowiązkiem bowiem inżyniera miejskiej inspekcji budowlanej było wyznaczyć odpowiednią grubość legarów i przekonać się czy takowe są stosowne do projektu założone.

Twierdzimy kategorycznie — słyszymy na zakończenie — że o ile będzie przestrzegany prawdziwy, a nie fikcyjny dozór, tak przez inżynierów jak również i majstrów — wówczas unikniemy na przyszłość wszelkich katastrof budowlanych.

V-ty Doroczny Harcerski Bazar Przedświąteczny

W dniach 14, 15, 16, i 17 grudnia b. r. Harcerstwo Żeńskie i Męskie urządza swój „Bazar" w lokalu własnym przy ul. Ewangelickiej 9.

Bazar w roku bieżącym zapowiada się jeszcze okazalej niż ubiegłego.

Od czterech miesięcy młodzież harcerska pracuje intensywnie nad wykonaniem swych eksponatów gwiazdkowych jak: ozdób choinkowych, haftów wszelkiego rodzaju, poduszek, serwetek, lalek, oryginalnych rzeźb w drzewie, obrazów, przeróżnych zabawek i książek dla dzieci, prac stolarskich, pilleczkowych itp.

Nauczeni doświadczeniem ubiegłego roku, Harcerstwo prosi o odwiedzenie „Bazaru" w godzinach rannych, celem uniknięcia natłoku w godzinach wieczorowych.

TEATR I SZTUKA

TEATRY

Teatr Miejski: — Dzielny Wojak Szwejk.
Teatr Popularny: Skalmierzanki.
Teatr Kameralny: — Mężczyzna i Kobieta.

CO GRAJĄ W KINACH

Apollo: — Miłość kozaka.
Bajka: — Zew morza.
Capitol: Przedziwne kłamstwo Niny Pietówny.
Casino: — Grzeszna miłość.
Corso: — Zdobywcy złota.
Czary: — Prawda zwycięża.
Era: — Golgota miłości.
Grand—Kino: — Hrabia Monte Christo.
Luna: — Władca Sahary.
Mimoza: — Tancerka
Odeon: — Na Zachód od Zanzibaru.
Palace: — Dziedzicznie obciążony
Resursa: — Szampan.
Raj: Dalsze dzieje Tarzana.
Słońce: — Tajemnica przystanku tramwajowego
Syrena: — Arcyzłodziej z Damaszku.
Spółdzielnia: — Ostatni rozkaz
Uciecha: — Muzułmanka.
Venus: — Żelazny człowiek.
Zacheta: — Salambo.

TEATR MIEJSKI.

„MŁODY LAS“.

Dziś w niedzielę o godz. 12 w poł. „Młody Las“ J. A. Hertza. Przedstawienie zakupione dla młodzieży.

„ARTYŚCI“.

W niedzielę o godz. 4 po południu „Artyści“ z pp. Grywińską, Jakubińską, Woskowskim na czele. Jest to ostatnie przedstawienie tej sztuki. Ceny popularne.

„DZIELNY WOJAK SZWEJK“.

W niedzielę o godz. 8.30 wieczorem „Dzielny Wojak Szwejk“ podług sławnej powieści J. Haśka, w reżyserji i inscenizacji Leona Schillera.

TEATR KAMERALNY.

Traugutta Nr. 1.

Dziś, niedziela dwa przedstawienia popołudniu po raz ostatni wyborna komedja Wł. Fodora „Dr. Julja Szabo“ po cenach zniżonych. Wieczorem salonowa konwersacyjna komedja Wł. Lakatosa „Mężczyzna i Kobieta“ z Faleńską, Makarczyk-Wasilewską, Trapszówną, Dębiczem, Meliną, Tatarskim, i Wł. Ziembińskim.

TEATR POPULARNY.

Ogrodowa 18.

„SKALMIERZANKI“.

po raz ostatni.

Dziś, niedziela dwa razy ostatnie powtórzenie barwnej i pierwszorzędnie wystawionych „Skalmierzanek“ Jutro, wtorek, środa sensacyjna komedja amerykańska „Pociąg Widmo“ w reżyserji St. Dębicza.

„KOPCIUSZEK“.

Przyjęta z ogromnym entuzjazmem przez rzesze naszych milusińskich przepiękna, przeplatana tańcami i śpiewami bajka „Kopciuszek“ powtórzony będzie dziś, niedziela o godz. 12-ej w południe Balet, żywe zwierzęta, niespodzianki czarodziejskie. Reżyseruje L. Zbucki i A. Górecki. Barwne dekoracje E. Pietkiewicza.

TEATR GEYEROWSKI

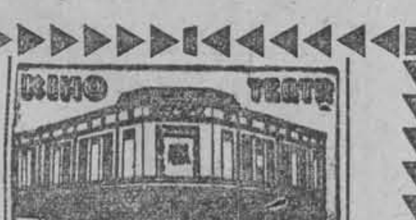
Piotrkowska 295.

Dziś, w niedzielę popołudniu arcyzabawna „Kwadratura Koła“, a wiecz. doskonała komedja Wł. Fodora „Dr. Julja Szabo“.

PROGRAM STACJI WARSZAWSKIEJ.

1 grudnia.

10,15 — Nabożeństwo z katedry poznańskiej.
11,58 — 12,10 — Sygnał czasu, hejnał marjacki, Komunikat meteorologiczny.
12,00 — 13,00 — Transmisja z Teatru Wielkiego we Lwowie. Odczyt p. ministra Kwiatkowskiego p. t. „Istotne założenia w walce o nowy ustrój“.
13,0 0— Transmisja z Filharmonji Warsz.
14,00 — „Prace pszczelarza w czasie zimowym“ — wygł. p. Kazimierz Bajorek.
14,20 — Koncert.
14,50 — Koncert.
15,00 — „Co słychać, o czem wiedzieć trzeba“ — wygł. dyr. Szczepan Mędrzecki,
15,20 — 16,00 — Koncert.
16,00 — „O życiu kwiatów“ — opowie dr. Feliks Burdecki.
16,20 — Muzyka z płyt gramofonowych.
16,35 — Odczyt org. staraniem Izby handlowej polsko — rumuńskiej p. t. „O rolnictwie Rumunji“ — wygł. dyr. Petrini.
16,55 — 17,15 — Koncert żywych kanarków hodowli p. Kusiakowskiego.
17,15 — „Z przeżyć i dziejów Narodu“ — wygł. prof. Henryk Mościcki.
17,40 — 18,30 — Koncert reprezentacyjnej orkiestry policji państwowej m. st. Warszawy pod dyr. Al. Sielskiego.
18,30 — Kwadrans poezji z Wieczoru Poetów w sali rady miejskiej.
19,00 — Rozmaitości.
19,25 — Feljeton p. t. „W służbie jednej godziny“.
19,58 — 20,00 — Sygnał czasu.
20,00 — Słuchowisko z Poznania.
20,30 — Koncert popularny.
21,10 — Kwadrans literacki. Fragment powieści Jarosława Iwaszkiewicza „Hilary syn buchaltera“.
21,25 — Dalszy ciąg koncertu.
22,00 — Feljeton p. t. „W Sewilli“ — wygł. p. Mieczysław Skrzetuski.
22,15 — Komunikaty: meteorologiczny, policyjny, sportowy.



Akta sprawy Nr. Z. 268-29 r.

WEZWANIE PUBLICZNE.

Przewodniczący Wydziału Handlowego Sądu Okręgowego w Łodzi na zasadzie art. 4 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 23 grudnia 1927 roku o zapobieganiu upadłości (Dz. U. Nr. 3-28, poz. 20) zawiadamia, że firma „A. Kirsztajn i Ch. M. Gurke“, mieszcząca się w Łodzi, przy ul. Piotrkowskiej Nr. 22, wniosła w dniu 15-go listopada 1929 roku podanie do Sądu Okręgowego w Łodzi o udzielenie jej odroczenia wypłat i że termin do rozpoznania powyższego podania został wyznaczony na dzień 21 grudnia 1929 roku na godzinę 10-tą rano w gmachu Sądu Okręgowego w Łodzi, ul. Żeromskiego Nr. 115, pokój Nr. 40.

Wierzyciele powyższej firmy mogą przybyć na rozprawę sądową celem udzielenia Sądowi wyjaśnień.

Wice-Prezes
(—) J. Kiszmiszjan
Sekretarz w/z
(—) B. Olbromska.

Do akt. Nr. 1892, 1929 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego m. Łodzi, II rewiru BRONISŁAW PINGIELSKI, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Południowej 20, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza, że w dniu 10 grudnia 1929 r. od godziny 10-ej rano w Łodzi, przy ul. Orlej pod Nr. 14 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, należących do Emy Wacławik składających się z mebli i innych oszacowanych na sumę 440 zł.

Łódź, dnia 28 listopada 1929 r.

Komornik: BRONISŁAW PINGIELSKI.

Redaktor naczelny: Henryk Rabczyński
Wydawca: Tow. Rzem. „Resursa“
Odbito w drukarni własnej Piotrkowska 15.
Redaktor odpow.: Adam Żuczkiewicz.